

# Romano Atmo

ISSN 1896-4427

*Zdrowych, radosnych  
i pogodnych  
Świąt  
Bożego Narodzenia  
życzy Redakcja*



# Spis treści

Słowo od redaktora naczelnego .....	3
<b>AKTUALNOŚCI</b>	
Stypendia 2007/2008 przyznane .....	4
Konferencja szkoleniowa MSWiA .....	5
Romowie w Hiszpanii .....	6
<b>REPORTAŻ</b>	
III posiedzenie Europejskiego Forum Romów i Wędrowców .....	8
Papusza w swoim parku .....	11
Magiczny czas .....	14
Spotkanie z przeszłością .....	16
Z zapisków wakacyjnego emigranta .....	18
Nie dajmy się zwariować .....	19
Romowie Romom .....	20
"Niebieski ptak" .....	23
Kowal ukradł, a Cygana powiesili mini - słownik Andrzeja Cyrano .....	25
Nowy Rok - nowi my .....	28
Festyn nad Kaczawą .....	29
<b>KUCHNIA</b>	
Barsz czerwony z uszkami .....	30
<b>MODA</b>	
Piękniejsze w karnawale .....	32
Czarodziejskie suknie .....	34
ROMANO ATMO w prenumeracie .....	35



**Zrealizowano dzięki dotacji  
Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji**

# Słowo od redaktora naczelnego



Witam gorąco w te zimowe i mroźne dni czytelników naszego dwumiesięcznika „Romano Atmo”. Zbliżają się najszczęśliwsze chwile: Święta Bożego Narodzenia, Sylwester i Nowy 2008 rok. Jest to piękny okres dla każdego z nas. Cała to krzątanina i przedświąteczne przygotowania stwarzają niepowtarzalny nastrój. Przedświąteczne porządki, zakupy, pakowanie prezentów, ubieranie choinki i przyrządzanie świątecznych potraw, których zapach rozchodzi się po całej okolicy, przyprawiają niektórych o zawrót głowy. Ulice naszych miast są pięknie przystrojone i kolorowe. Świąteczne dekoracje na naszych domach mieniają się paletą barw. Wszystko to razem wzięte tworzy niepowtarzalny nastrój. Święta dla każdego znaczą coś innego i każdy ma swoje własne odczucia i wspomnienia związane z poprzednimi świętami, każdy przeżywa je inaczej i na swój sposób. Najpiękniejsze wspomnienia mamy z dzieciństwa, gdy byliśmy beztroscy i weseli, a problemy nie zaprzętały dziecięcej głowy. Czekanie na Mikołaja i otwieranie prezentów to najwspanialsze chwile.

Z okazji zbliżających się świąt życzę naszym czytelnikom i ich całym rodzinom, żeby zbliżające się święta przeżyli w miłej, rodzinnej atmosferze, żeby wszelkie nieporozumienia i żale poszły w zapomnienie. Niech nikt w te dni nie będzie samotny i nieszczęśliwy. W wigilijny wieczór, gdy zasiądziemy do Wieczerzy, przygotujmy miejsce dla zbłąkanego wędrowca i gdy zapuka do naszych drzwi, zaprosimy go do stołu. Niech święta nie sprowadzą się do czynności czysto komercyjnych, ale niech będą przeżyciem duchowym. Nie zapomnijmy, że święta obchodzimy na pamiątkę narodzin Jezusa i niech nie sprowadzą się tylko do konsumpcji, zabawy i pustej beztroski. Niech będzie to czas przemyślenia, wybaczenia i pojednania, a Nowy Rok 2008 niech przyniesie same radosne chwile, siłę do zwalczania niedoli i niech kłopoty idą precz wraz ze starym rokiem.

Roman Chojnacki  
Romanes Osiu

## Redakcja Romano Atmo



**Redaktor naczelny:**  
Roman Chojnacki

## Zespół redakcyjny



Anna Samborska



Damian Puszczykowski

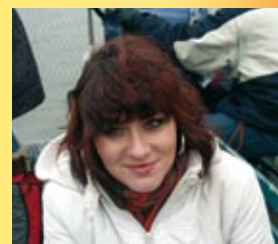


Joanna Chojnacka

## Stali współpracownicy



Magdalena Baran



Lila Oleszkiewicz



Mateusz Babicki



Anna Szymańska

## ADRES REDAKCJI:

Plac Wolności 12, 78 – 400 Szczecinek,  
tel/fax 094 37 250 98,

[zrp.romanoatmo@wp.pl](mailto:zrp.romanoatmo@wp.pl); [www.romowie.com](http://www.romowie.com)

Nakład: 500 egz.

Skład: D. Puszczykowski, A. Samborska

## Czeski sąd nakazuje wypłatę odszkodowania za atak o podłożu rasistowskim

Wysoki Sąd w Pradze w wyroku apelacyjnym ostatecznie zdecydował, że 4 sprawców napadu o podłożu rasistowskim na romskiego studenta – Marka Polaka, musi wysłać mu list z przeprosinami oraz wypłacić mu odszkodowanie po 25.000 koron każdy. W ten sposób utrzymał wyrok Sądu Miejskiego w Pradze, wydany w procesie cywilnym w maju 2005.

Wcześniej Sąd Karny uznał 4 sprawców winnych uszkodzenia ciała z pobudek rasistowskich i chuligańskich, skazując ich na wyroki w zawieszeniu.

Zgodnie z werdyktami, 4 sprawcy zaatakowali Polaka na przystanku tramwajowym w październiku 2002 roku i brutalnie go pobili. W wyniku pobicia odniósł on ranę ciętą na głowie oraz siniaki.

Sprawcy otrzymali w wyroku trzy lata więzienia w zawieszeniu na 4 lata oraz 1,5 roku więzienia w zawieszeniu na 2 lata, a także musieli zapłacić Polakowi 12.720 koron jako odszkodowanie za zadane rany.

*przyg. M. Babicki*

## Czesko ciacipen phenel kaj te vypreskirel odszkodovano pał atako rasistovsko



Ciacipen dre Praga pheńdzia kaj 4 manusia save kerde napado rasistovsko pe Romane studentostyr-Marek Polak, musinen łeske te bičhaveł listo przemangipnasa i te vypreskireł łeske odszkodovano 25.000 korony. Dzia ciacipen zadecydyńdzia dre majo 2005 berś.

Sygedyr jeszcze do ciacipen dre Praga pheńdzia kaj do 4 manusia sy vinna pał dova kaj łes pomarde i kaj kerde dova pelde rasizmo, dołeske doreste vyroki dre

zabładypen.

Do étar manusia napene łes pe przystanko tramwajovo październikune dre 2002 berś. Pełde do pomarypen sys łes bary čhindy rana pe siero i but sińcy.

Pał dova do manusia doreste 3 berś štaryben pe zabładype pe 4 berś i 1,5 berś šteryben pe zabładypen pe 2 berś. Musindle też te vypreskireł łeske odszkodovano 12.720 korony, dova sys pał rany save łeske kerde.

## Stypendia 2007/2008 przyznane

W dniu 6 listopada 2007r. w Warszawie odbyło się posiedzenie Komisji Stypendialnej przyznającej stypendia studentom pochodzenia romskiego studiującym w szkołach wyższych lub kolegiach w Polsce. Stypendia są przyznawane przez Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji (MSWiA) we współpracy ze Związkiem Romów Polskich (ZRP). Stypendia zostały ufundowane w ramach rządowego Programu na rzecz społeczności romskiej w Polsce.

Do programu stypendialnego zgłoszenia nadesłało 66 osób. Ze względu na niewystarczającą pulę środków Komisja przyznała stypendia 50 osobom i dodatkowo 3 osobom stypendium na okres trzech miesięcy.

W oparciu o zapisy Regulaminu przeanalizowano poszczególne aplikacje, z których:

- 46 wniosków zawierało wszystkie wymagane załączniki i spełniało wymagania formalne - w tych przypadkach podjęto decyzje pozytywne,
- 6 wniosków nie spełniało postawionych wymogów
- w tych przypadkach podjęto decyzje negatywne,
- 7 wniosków spełniało wymogi formalne, nie-

mniej jednak ze względu na brak wystarczającej puli środków, zostały zaopiniowane negatywnie (wszyscy wnioskujący studenci, których aplikacje odrzucono z ww. powodu, rozpoczęli studia w roku akademickim 2007/2008),

- 4 wnioski wymagały uzupełnień - w tych przypadkach podjęto decyzje warunkowo pozytywne,

- 3 wnioski spełniające wymagania formalne zostały przyznane na trzy miesiące z powodu braku wystarczającej puli środków (w przypadku uruchomienia dodatkowych środków w 2008 r. wnioskodawcy ci uzyskają stypendia w pełnym wymiarze).

Na wniosek Komisji przedstawiciele ZRP zwrócą się pisemnie (ze zwrotnym potwierdzeniem odbioru) do studentów, których wnioski wymagają uzupełnienia lub wyjaśnień. Aplikujący zostali zobowiązani do uzupełnienia brakujących dokumentów w terminie dwóch tygodni od dnia otrzymania korespondencji. Uzupełnione wnioski będą sukcesywnie przekazywane do realizacji.

*przyg. D. Puszczykowski*

## Organizacje pozarządowe domagają się ogólnoeuropejskiej strategii na rzecz Romów



Grupa ośmiu organizacji z Amnesty International i Instytutem Otwartego Społeczeństwa na czele podnosi konieczność wprowadzenia szerokiej unijnej strategii romskiej. Wszystko to z myślą o Romach, którzy nadal stykają się z silną dyskryminacją. W swym otwartym liście do przewodniczącego Komisji Europejskiej – Jose Manuela Barroso, organizacje wezwały Komisję, by stała się motorem zmian, które urzeczywistnią uczestnictwo Romów w Europie.

Według działaczy wspomnianych organizacji Bruksela przyjęła dość bierną postawę w kwestii romskiej. „Pomimo wezwania Komisji Europejskiej przez Parlament Europejski w 2005 sprawy w ogóle nie posunęły się naprzód” – piszą organizacje.

15 listopada unijni prawnicy zaproponowali stworzenie sieci organizacji zajmujących się włączaniem

Romów do społeczeństwa oraz promowaniem praw i obowiązków tej społeczności. Oczekuje się, że kwestia ta będzie dyskutowana przez grupę ds. praw podstawowych w Komisji w składzie 10 komisarzy – Jose Manuel Barroso, Franco Frattini, Vladimir Szpidla, Jan Figel, Margot Wallstroem, Benita Ferrero – Waldner, Olli Rhen, Luis Michel, Vivianne Reding i Sim Kallas.

Organizacje pozarządowe wskazują na Słowację jako na kraj UE, gdzie Romowie mają największe problemy. Jedna trzecia Romów żyje tam w warunkach urągających wszelkim standardom. Romskie dzieci są według danych Amnesty International umieszczane w klasach dla dzieci upośledzonych umysłowo lub w szkołach przeznaczonych wyłącznie dla Romów.

*przyp. M. Babicki*

## Romowie faktycznie pozbawieni swych praw

Grecki Monitor Helsiński (GMH) ujawnia list, jaki wysłał do Komisarza Rady Europy ds. Praw Człowieka Thomasa Hammarberga oraz Specjalnego Wysłannika odnośnie Prawa do Mieszkania Miloona Kothari, jaki wysłał w następstwie nowych wysiedleń w Makrigianini (Patras). Te eksmisje lub groźby aresztowania mają miejsce po kilku innych eksmisjach, groźbach eksmisji czy działaniach przestępczych skierowanych przeciwko Romom w Wielkich Atenach, Halkidzie, Rodos i Krecie w poprzednich miesiącach.

Dodatkowo GMH posiada wiarygodne informacje o tym, że romskie dzieci zostały w tym roku pozbawione prawa wstępu do szkoły w Psari (Aspropyrgos w pobliżu Aten) i w Spacie, gdzie w przeszłości GHM i międzynarodowa presja zapewniły ten dostęp. W Patras i w

innych szkołach dzieci romskie zostały umieszczone w specjalnie dla nich utworzonych klasach, a nawet specjalnych szkołach. Wszystko to dzieje się ze współpracą albo przyzwoleniem lokalnych władz, Ministerstwa Edukacji, Uniwersytetu w Thessali, który rozporządza wieloma milionami euro na (przypuszczalnie) edukację dzieci romskich, nieaktywnej komórki ds. równego traktowania Greckiego Rzecznika Praw Obywatelskich oraz mniejszych i większych greckich partii politycznych.

Wszystkie te eksmisje i wykluczenia czy segregacja pokazują, iż greckie władze oraz greckie społeczeństwo czują, że mogą bezkarnie ignorować międzynarodowe zalecenia.

*przyp. M. Babicki*

## Konferencja szkoleniowa MSWiA

W dniach 27 - 28 listopada MSWiA zorganizowało konferencję szkoleniową poświęconą Programowi na rzecz społeczności romskiej w Polsce oraz możliwościom, jakie daje wsparcie działań służących integracji społecznej oraz aktywizacji zawodowej Romów w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki.

W konferencji udział wzięło prawie 100 osób z różnych regionów naszego kraju, reprezentujących różne organizacje i instytucje, w tym MOPS - y, GOPS - y, OPS - y, stowarzyszenia, urzędy miast itd.

Konferencję rozpoczęło przemówienie Pani Danuty Głowackiej - Mazur, która przedstawiła rezultaty wdrażania programów na rzecz społeczności romskiej w Polsce. Następnie uczestnicy podzieleni na trzy gru-

py wzięli udział w szeregu warsztatów trwających dwa dni, które miały za zadanie przybliżenie uczestnikom istotę wdrażanego PO KL oraz pomóc w pozyskiwaniu funduszy unijnych.

Dzięki temu, że uczestnicy szkolenia reprezentowali przeróżne organizacje, możliwa była wymiana zdań, doświadczeń i opinii na temat realizowanych projektów. W ramach warsztatów wyświetlono także film pt. "Taborem do Europy", który przedstawia historię powstawania romskich spółdzielni w Polsce.

Uruchomienie środków z EFS na realizację zadań z tzw. „komponentu romskiego” planowane jest na początek 2008 r.

*przyp. A. Samborska*



# Romowie w Hiszpanii



Spółeczność Romów liczy w Hiszpanii około 600 – 800 tysięcy osób, co stanowi około 1,5 % ogólnej liczby ludności tego kraju. W poszczególnych prowincjach liczba ta przedstawia się następująco: Andaluzja – 270 tysięcy, Walencja – 50 tysięcy, Kastylia – Leon – 29 tysięcy, Katalonia – 80 tysięcy, Madryt – 60 tysięcy. Posługują się na co dzień językami Calo (hiszpański romski) i katalońską odmianą hiszpańskiego. Hiszpańscy Romowie są przeważnie wyznania rzymskokatolickiego.

Romowie w Hiszpanii znani są jako „Gitanos”. Zwykli oni mówić w języku Calo, który jest mieszanką andaluzyjskiego hiszpańskiego i zapożyczonych z romskiego słów. Władze hiszpańskie oceniają ich liczbę na 650 – 700 tysięcy.

Ogólnie przyjmuje się, iż Romowie przywędrowali do Europy z subkontynentu indyjskiego na początku XI wieku. O ile do przeważającej części Europy przybyli z Azji przez Europę Wschodnią, o tyle do Hiszpanii, jak podają źródła, mieli w XV wieku przybywać z Północnej Afryki. Początkowo byli chętnie przyjmowani, otrzymywali nawet oficjalną ochronę wielu lokalnych, lecz przed 1492 rokiem w Hiszpanii zostały wydane akty przeciw Romom. Hiszpańscy Romowie są kojarzeni z Flamenco i wnieśli duży wkład do tego andaluzyjskiego rodzaju muzyki. Rzekomo cieszą się z dobrego wina i sera, ale i również z heroiny. Według Blas Infante słowo „Flamenco” pochodzi od andaluzyjskiego arabskiego „fellah mengu” (chłop bez ziemi). Infante łączy dużą liczbę muzułmanów z Andaluzji, którzy zdecydowali się pozostać i „wymieszać się” z romskimi przybyszami zamiast konieczności swej ojczyzny ze względów religijnych (Moryskowie). Po podboju przez Kastylię Andaluzji (Rekonkwista) większość obszaru została podzielona między watazków i najemników,

którzy pomogli kastylijskim królom w walce z muzułmańską Andaluzją. Kiedy następnie Hiszpańska Korona nakazała przymusowe wypędzenia albo przejście na chrześcijaństwo, wielu Morysków stało się „fellah mengu” w celu uniknięcia prze-

śladowań czy przymusowego wysiedlenia. W 1492 roku również Romowie trafili na listę osób, które muszą się zasymilować, a jeśli nie, zostaną wysiedleni. Przez blisko 300 lat Romowie byli przedmiotem polityk i praw, mających na celu wyeliminowanie ich z Hiszpanii jako nieokreślonej grupy. Ich osiedla były niszczone, a mieszkańcy rozpraszani. Niekiedy zmuszano ich do poślubiania osób innej narodowości, odmawiano im prawa do własnego języka i rytuałów, jak też wykluczano z publicznych urzędów oraz członkostwa w gildiach. Od tego momentu do lat 80 – tych XX wieku Romowie byli najniższą klasą społeczną.

Romowie zajmowali się handlem zwierzętami i dostarczaniem rozrywki. Miejscowa ludność (payos, Gadziowie) widziała w nich zagrożenie, zarzucali im lenistwo, kradzieże, porwania dzieci. Podziwiano ich jednak za przepowiadanie przeszłości, wrózenie z ręki oraz wolne i beztroskie życie.

Za czasów Francisco Franco spychano ich na marginesy, dzieci zmuszano jednak do chodzenia do szkoły. Za czasów po generale Franco hiszpański rząd zaczął prowadzić bardziej przyjazną politykę w stosunku do Romów, szczególnie w kwestii świadczeń społecznych. Od 1983 roku rząd rozpoczął program edukacji wyrównawczej dla osób w trudnej sytuacji materialnej, łącznie z Romami. Wyzwaniem będzie włączenie społeczności romskiej do normalnego uczestnictwa społecznego w sensie politycznym i ekonomicznym, bez pozbawiania ich dziedzictwa kulturowego i językowego.

W latach 80 – tych społeczność romska była niszczone przez uzależnienie od heroiny. Wiele dzielnic dużych miast zamieszkałych przez Romów, stało się „sklepami narkotykowymi”. Około 25 % kobiet w hiszpańskich więzieniach to kobiety romskie, większość z nich bezpośrednio lub pośrednio za narkotyki.

„Gitanos” są wyznania rzymskokatolickiego i przyjmują cztery sakramenty kościelne (chrzest, małżeństwo, bierzmowanie i ostatnie namaszczenie), lecz nie są stałymi bywalcami w kościele. Rzadko chodzą do znachorów i w pełni korzystają z państwowej służby zdrowia. „Gitanos” czują szczególną więź z niedawno zmarłymi krewnymi, w związku z czym często odwiedzają ich groby oraz wydają o wiele więcej pieniędzy niż nie – Romowie na nagrobki. Niektóre grupy romskie są celem protestanckich misjonarzy i niektórych Romów udało im się przeciagnąć na protestantyzm.

Tradycyjni hiszpańscy Romowie przywiązują dużą wagę do rozszerzonej rodziny. Dziewictwo jest niezbędne u niezamężnych kobiet. Zarówno mężczyźni, jak i kobiety, często zawierają małżeństwo w młodym



wieku, ale obecnie nie zdarza się to już tak często, gdyż niektórzy młodzi Romowie chcą uzyskać wykształcenie i robić karierę.

Romowie w Hiszpanii dzielą się na dwie grupy: „Gitanos” i „Hungaros”. Pierwsi, którzy są bez wątpienia najliczniejszą grupą, dzielą się na podgrupy określanych zarówno przez klasę społeczną, jak i różnice kulturowe. Pod koniec lat 80 – tych „Gitanos” mieszkali przeważnie w środkowej i południowej Hiszpanii. Wielu prowadziło osiadły tryb życia zarabiając zbieraniem złomu, ulicznym wędrowaniem lub dostarczaniem rozrywki. Pomimo biedy i analfabetyzmu byli zazwyczaj dobrze zintegrowani z hiszpańskim społeczeństwem. „Gitanos” to hiszpańska nazwa, w południowej Francji są znani jako „Gitanes” albo ogólnie „Tsyganes” (łącznie z innymi francuskimi Romami), natomiast w Portugalii jako Ciganos. Podobne do angielskiego „Gypsy” słowo „Gitano” pochodzi od Egipcjanin (Egipcjanin), ponieważ w przeszłości myślano, że pochodzą z Egiptu. Po utracie swego własnego języka romskiego używali Calo, żargonu z hiszpańską gramatyką i romskimi słowami.

„Hungaros” są Kalderaszami, jedną z grup z Europy Środkowej. Byli oni znacznie biedniejsi i wiedli typowo



wo koczowniczy tryb życia, zazwyczaj w namiotach lub chatkach wokół dużych miast. Wielu z nich zarabiało na życie żebractwem i kradzieżami, stanowiąc duży problem dla hiszpańskich władz. „Gitanos” nie chciało traktować „Hungaros” jako swych rodaków, ale osoby narodowości innej niż romska uważają ich za Romów.

Obecnie obserwuje się imigrację Romów rumuńskich, słowackich i muzułmańskich z Maroka.

przyg. M. Babicki



## Roma dre Hiszpania

Roma dre Hiszpania sy 600-800 sieł. Rakiren Hiszpańskunes i Romanes. Hiszpańska Roma pacien dre viara rzymskokatolicko. Pe Romendyr dre Hiszpania phenen Gitanos, rakiren jone ćhibiasa Cala. Przyłel pes kaj Roma javne ke Europa Indiatyr pe jangił XI wieko. Pe Jangił przyłenys ten mišto, manusia doryk obdzianys pał Romendyr, ale gił 1492 berś dre Hiszpania vgeja nakazo kaj te vysiedlineł Romanen. Pełde 300 berś kamenys Romanen te vyćhurdeł Hiszpaniatyr. Niszczynenys lengre osiedli, lengre khera, vytradenys ten. Najefkar zmusinenys ten kaj te ten bijava manusienca vavire narodovościatyr, na moginenys te rakireł peskre ćhibienca. Dołe cirostyr ke bersia 80 ta XX viekostyr Roma sys hyria odline.

Roma załenys pes bikinibnasa, bikinenys janvara. Manusia save sys doj beśtle darenys pes Romendyr, phenenys kaj ćhi na keren tylko cioren - navet phenenys kaj cioren ćhavoren. Jednak but manusia na moginenys te poleł kaj Roma dzia mišto przephenen dova so javela, kaj mišto vrózyenys vastestyr.

Cirendyr Francisco Franko Romanen oćhurdenys pe boko, ćhavoren zmusinenys kaj te phiren ke szkoły. Pośli łeskre rżady manusia sys fededyr Romenge. Bersiestyr 1983 kerde kaj Roma sys równa sarenca, przyligirde łenge lengre pravy, kultura i moginenys już te rakireł peskre ćhibiasa.

Roma Gitanos pacien jone dre viara rzymskokatolicko i pacien jone dre ćtar sakramenty... Ale na phiren

jone celo ciro ke khangery.

Gitanos sys bardzo przykerde ke doła so łendyr nahara odgene i doleske phiren jone często pe lengre groby.

Dziasyr ke sare Roma ke tradycyjna Hiszpańska Roma ciaja i ciave często pes polenys dre ternipen, ale dre da ciry już nani dova dzia często, bo naktora terna kamen te phireł ke szkoły i pes te syklakireł.

Gitanos beśte sys dre normalna khera, na tradenys jone dre tabory tylko sys i sy beszte dre jek szteto. Zahtylenys pe dzipen bagipnasa, skendenys i bikinenys sastyra.

Vavir Roma dre Hiszpania, Hungaros sy ciororedyr łendyr, beszte sy jone pasie bare foria dre szatry i dre tykne kherore. Na sys jone beszte dre jek steto, celo cyro sy dre drom. Pe dzipen zahtylenys mangipnasa łove i habena.

Gitanos na kame-nys te przyłel Hungaros ke pe kaj isy jone Roma, ale sare gadzie i Roma vavire themendyr phenen kaj Hungaros isy Romanca.





## III posiedzenie Europejskiego Forum Romów i Wędrowców Strasbourg, 26-28 listopada 2007

26-28 listopada 2007 roku w Strasburgu odbyło się trzecie posiedzenie Europejskiego Forum Romów i Wędrowców. W skład Forum wchodzi przedstawiciele 47 państw oraz organizacji międzynarodowych IRU, RSC, które reprezentuje 75 delegatów. W tegorocznych obradach uczestniczyło 64 delegatów.



Pierwszego dnia plenarne obrady otworzył Prezydent EFRT Rudko Kawczyński. Powitał wszystkich bardzo serdecznie i życzył owocnej pracy, następnie przedstawił sytuację Romów w Europie. Stwierdził, że dyskryminacja 15 – milionowego narodu w Europie, która jest tak wysoko cywilizowana, stanowi poważny problem. Powiedział, że w niektórych krajach Romowie boją się wyjść na ulicę, bo są szykanowani i prześladowani. Romowie są traktowani jak złodzieje, mordercy, uważani są za bakterie, które należy zwalczyć. Wspomniał o problemie Romów rumuńskich, którzy nagminnie wyjeżdżają do Italii w celu poprawy swojej sytuacji życiowej. Znajdują tam jednak upokorzenie, głód, a niekiedy nawet śmierć. Rudko Kawczyński powiedział także, że Europa to nie Afryka, gdzie głód i bieda są na porządku dziennym. Znając te problemy wierzy, że można to zmienić. Nie od razu, ale należy wziąć sprawę w swoje ręce. Powiedział do zebranych „Nie bójmy się, tylko rozwiązujemy swoje problemy, wy-

pracujemy jeden standard w Europie. Niech nasze Forum będzie partnerem do rozmów. Teraz mamy na to szansę i nie zmarnujemy jej. Forum to przyszłość naszych dzieci. Jesteśmy narodem, który nie chce wojen, pokazuje to nasza długa i bolesna historia, chcemy dialogu i porozumienia”.

Następnie głos zabrali inni zaproszeni goście: Maud De Boet - Boguicchio, Donka Banowic, Irma Ertman, Meta Bole, Judit Jozef.

Zaproszeni goście w swoich przemówieniach podkreślali, że Forum to sukces, że tyle Romów z Europy jest razem i mówią jednym głosem. Są pełni podziwu, że udało się stworzyć międzynarodową strukturę, która jest partnerem do rozmów i negocjacji. Podkreślili, że Romowie dostali szansę, teraz bardzo wiele jest w ich rękach i od nich zależy, jaki będzie efekt pracy Forum.



Po oficjalnych przemówieniach nastąpił bardzo miły akcent poza protokołem. Stanisław Stankiewicz, Prezydent International Romani Union, podziękował dla Delegata z Austrii, przewodniczącego Parlamentu International Romani Union Dragana, za jego pracę dla środowiska romskiego w Europie i wręczył mu pamiątkę z wypisanym podziękowaniem. Następnie przedstawiciele romskiej delegacji z Rosji odznaczyli Mirandę Vuolastranta





z Finlandii złotym orderem, za pracę włożoną na rzecz Romów w Rosji. Odznaczona powiedziała, że pracuje nie dla odznaczeń i orderów, aczkolwiek jest jej bardzo miło i że dalej będzie pracować na rzecz Romów.

W dalszej części obrad przedstawiono budżet za 2006 rok, który został zaakceptowany i przyjęty przez delegatów Forum.

Na drugi dzień delegatów przywitał Dragan i ustalono porządek obrad.

Prezydent EFRT R. Kawczyński zdał relację z tego, co zrobił Executive Comitete od początku roku 2007 do chwili obecnej. Uświadomił zebranim, jakie mają prawa w Europie. Że obecnie istnieje duża szansa na poprawę sytuacji Romów, że Forum znacznie ułatwia działanie i pozytywną współpracę. W dalszej części obrad delegaci zabierali głos, składano raporty. Delegaci przedstawiali swoje spostrzeżenia, obawy, dzielili się uwagami, padały propozycje jak zaradzić zaistniałym problemom. Opowiedzieli także, jakie działania prowadzą w swoim kraju. Ogólny obraz jaki się wyłania jest taki, że w każdym państwie gdzie są Romowie, pojawiają się problemy. Jednak skala problemów jest zróżnicowana. Najwięcej problemów jest w tych państwach, gdzie mieszka największa procentowo liczba Romów: Bałkany, Rumunia, Węgry. Obecnie również Italia, a to z powodu nadmiernej emigracji Rumuńskich Romów. Delegaci zaproponowali, żeby wypracować jedną wspólną strategię, opracować jeden oficjalny dokument, rezolucję w treści, w którym należy zaznaczyć, żeby w Europie nie prowadzono polityki anti - romskiej.



Jedna z dwóch kobiet romskich zasiadających w Europejskim Parlamencie  
Viktoria Mohacsi (pierwsza z lewej)

Trzeci dzień obrad rozpoczęto od przedstawienia dalszej części raportów przez delegatów. Następnie Stanisław Stankiewicz, Prezydent International Romani Union, przeczytał raport o działalności IRU w 2007 r. Następnie była chwila na wolne wnioski i uwagi. Prezydent EFRT oficjalnie zakończył trzecie posiedzenie.

O godzinie 15 - tej od odśpiewania Hymnu romskiego rozpoczęła się Konferencja.

Następnie mediator Giheorghie Raducanu zaproponował dyskusję na temat sytuacji rumuńskich Romów, którzy nagminnie przyjeżdżają do Italii. Opowiedział o sytuacji Romów w Rumunii i Bułgarii, ale także o tym, co UE oczekuje od Forum.

Viktoria Mohacsi jest posłem w Europejskim Parlamencie i opowiedziała jakie strategie i decyzje podejmowane są względem Romów. Opowiedziała, że UE jest zaniepokojona sytuacją Romów rumuńskich oraz ich nagminną emigracją do Italii. Przedstawiła w dużym skrócie sytuację Romów w Europie. Powiedziała, że robi interwencję w sprawie dyskryminacji i segregacji Romów w krajach UE i że czeka na sugestie i propozycje Forum. Wywiązała się dyskusja, zabierali głos zaproszeni goście delegaci i obserwatorzy. Podkreślano wielokrotnie, że aby Romowie mogli osiągnąć zamierzony sukces i wyznaczony cel, powinni mówić jednym głosem.



Jednym z zaproszonych na konferencję był  
Prezes ZRP Roman Chojnacki

Czwarty dzień konferencji był kontynuacją przerwanej dyskusji.

Ogólne wnioski, jakie można wyciągnąć z czterodniowego spotkania Romów z całej Europy są następujące:

- Romowie czują się dyskryminowani i poszkodowani na wielu płaszczyznach życia.
- uważają, że mają znikomą szansę na poprawę tej sytuacji, aczkolwiek będą usilnie zabiegać z zmianę tego stanu.
- chcą zjednoczyć swoje siły w walce o lepsze jutro dla siebie i swoich dzieci.

Po czterech dniach intensywnej pracy uczestnicy rozjechali się do domów z przekonaniem, że jest szansa na poprawę sytuacji Romów w Europie, aczkolwiek nie jest to zadanie łatwe, lecz bardzo trudne i rozłożone w czasie.

przyg. J. Chojnacka



Na konferencji nie zabrakło także Romano Atmo, które z uwagą przeglądali zaproszeni goście. Na zdjęciu Miranda Vuolastranta z Finlandii, odznaczona złotym orderem za pracę włożoną na rzecz Romów w Rosji.

## Romano Forum dre Strasbourgo



26 - 28 listopada 2007 berś dre Strasbourgo skendija pes tryto moło Europejsko Forum Romengro i Travelistengro. Sys doj manusia 47 themendyr i organizaciji IRU i RSC.

Dre piervszo dyves obrady phiradzja prezydento EFRT Rudko Kawczyński, saren siukar przylija, późnij pheńdzia savy sy sytuacja Romengry dre Europa. Pheńdzia kaj celo ciro sy dyskryminacja dre Europa i kaj dova sy baro problemo. Pheńdzia kaj dre naktóra thema Roma daren pes te vydział peskre kherendyr. Rakiren hyria pe Romendyr, phenen kaj Roma vydyčhon dziasyr ciora, kaj Roma to nasfalipen i na kamen Romen dre peskre thema. Pheńdzia tež Romendyr dre Rumunia, kaj jone vytraden ke Italia kaj te javeł ten fededyr dzipen, ale doj tež Romen na kamen. Rakhen doj tylko bok i najefkar meryben. Rudko Kawczyński pacieł dre dova kaj sytuacja Romengry pes sparóveła pe fededyr. Pheńdzia ke sare manusia so doj sys, kaj pes te na daren, kaj trzeba dzia te kereł kaj do problemy te na javen i kaj do jamaro Forum sy pe dova kaj te javeł fededyr, kaj te javeł fededyr przyszłość jamenge i jamarengre čhavorengre. Jame sam narodosa savo na kameł meryben, kamas kaj sare dova te shalon.

Późnij rakirenys vavir manusia save doj sys zamangdłe. Phenenys kaj bardzo mišto kaj sy do Forum i kaj dakicy Roma sy dre jek szteto i kaj moginen te rakireł peskre problemendyr i kana saró zalezynel Romendyr syr javeła dre Forum.

Pe vavir dyves prezydento Kawczyński pheńdzia sarengre manusiengre save doj sys save sy ten pravy dre Europa i kaj moginen te kereł dzia kaj te javeł fededyr dzipen Romen. Późnij sare rakirenys problemendyr save sy Romen dre lengre thema. Najbutedyr problemy sys dre Rumunia, Vęgry i dre Italia.

Pe dasavi okazja na mogindzia te zabrakninel Romano hymno. Sare Roma sys dumna syr siunenys gili jamare narodostyr.

Victoria Mohacsi Europakre Parlamentostyr rakirełys Rumuńske Romendyr kaj sy ten bardzo hyria dre dzipen i kaj trzeba te sparóveł dzia kaj te na musinen te vytradeł pał thema pał fededyr dzipen. Phenelys joj też sare Romendyr save sy dzide dre Europa, kaj na moginel te javeł nikaj dyskryminacja Romengry.

Poszli do étar dyves Roma cele Europatyr save doj sys phendłe kaj sy do dyskryminacja i kaj dzia sygo na sparóveła pes lengro dzipen pe fededyr, ale pacien dre dova kaj cirosa javeła fededyr lengre i lengre čhavorengre, kaj saró pes sparóveła pe mišto.

Jame, sare Roma povinno te siaras pe kaj isy jamen peskre organizaciji save zalen pes jamare problemenca.



Delegat z Włoch - Santino Spinelli



# Papusza w swoim parku

Park Róż w Gorzowie od dawna jest uważany za miejsce, w którym obecność wróżących Romniń niko-

kogo nie dziwi, wręcz przeciwnie stanowią one trwałe elementy tego miejsca i od kilkudziesięciu lat nikt nie wyobraża sobie, aby zabrakło tu kolorowo ubranych kobiet z wachlarzami kart w dłoniach.

Gdyby tak kiedyś ktoś spisał te wszystkie wróżby, które wypowiedziano w tym parku, powstało by dzieło o ludzkich nadziejach, tęsknocie i losach mieszkańców rzuconych tu wiatrem historii, jak nasiona drzew i jak te drzewa zapuściwszy korzenie, stają się lasem, wrosnąć w to miasto i stworzyć jego specyficzną atmosferę.

W miarę jak milknął na ulicach język niemiecki, wypełniał je gwar śpiewnej mowy Kresowiaków, twardej Wielkopolan i Ślązaków, mowy ruskiej i ukraińskiej, nie zabrakło też wśród tej mozaiki wielojęzycznej mowy cygańskiej. Piszę cygańskiej, bo tu w Gorzowie wyraz Cygan nadal jest w użyciu bez jakiegokolwiek negatywnego podtekstu. Nie bez znaczenia jest fakt, że znaczna część obecnych mieszkańców, jak też tutejszych Romów, przybyła tu kiedyś z Wołynia. Dlatego też tu w Gorzowie istnieje, rzadko spotykany gdzie indziej klimat wielokulturowej jedności.

Ten park nad stawem powstałym ze spiętrzenia Kłodawki, leżący po drodze ze śródmieścia na dworce kolejowy i autobusowy, upodobały sobie romskie wróżki i tak jest do dzisiaj.

Obok starej biblioteki przylegającej do parku, w miejscu tak zwanej „cygańskiej łączki” wyrósł potężny gmach nowej biblioteki wojewódzkiej.

Jak to się udało? A tym bardziej w tak krótkim czasie? Wie najlepiej inicjator całego przedsięwzięcia, dyrektor biblioteki Edward Jaworski, który od pierwszych dni swojego urzędowania postanowił rozbudować swoje „królestwo” i stało się. Nowy potężny budynek onieśmiela przestrzennymi pomieszczeniami, przyzwyczajonych do gościnnej ciasnoty bywalców starej biblioteki.

W mroku szatni przez długie miesiące stała rzeźba dłuta Zofii Bilińskiej, подарowana przez autorkę bibliotece, jakby w oczekiwaniu na ten moment kiedy wyjdzie z cienia. No i doczekała się!

Dzięki sponsorowi firmie Skanska S.A. z Leszna wykonano odlew w brązie i w dniu 8 listopada uroczyste przed wejściem do nowego budynku biblio-

teki w Parku Róż, otoczona pięknie pergolami stanęła rzeźba (usiadła) Papusza.

Nie tylko „sprawcy” całego wydarzenia - pracownicy biblioteki i firma Skanska S.A. - ale też środowisko gorzowskich Romów przygotowywało się do uroczystości. Także działający pod opieką gorzowskiego oddziału Związku Romów Polskich i Szkoły Podstawowej nr 1 zespół taneczny „Romani Čerheň” szykował się do występu uświetniającego to wydarzenie. Nic też dziwnego że kiedy jeszcze trwały prace, nakłonieni przez prezesa gorzowskiego oddziału ZRP Roberta Dolińskiego, poszliśmy zobaczyć rzeźbę w trakcie montażu. Okazało się że nie byliśmy jedynymi, którzy wpadli na ten pomysł, bo przy pracach zastaliśmy pracowników firmy Skanska i szefostwo, dyrektora biblioteki, ale też gorzowskich dziennikarzy i wcale nie przypadkowych gapiów. Jak zwykle w takich momentach padały różne komentarze. Według jednych idealnie usytuowano rzeźbę, byli też tacy dla których cokolwiek zbyt niski, inni jeszcze mieli odmienne zdanie. Normalnie. Skoro mówiono, dyskutowano, znaczy że rzeźba wzbudza zainteresowanie, jest zauważona i to najważniejsze.

Jakoś tak na przestrzeni lat, może przez przypadek, ale uwierzono, że zawsze kiedy są uroczystości poświęcone Papuszy, psuje się pogoda, za każdym razem pada. To podobno Poetka tak się rewanżuje za oplakane życie. Tym razem przepowiednie, prognozy pogodowe się nie sprawdziły. Od rana świeciło słońce. Stary park witał Papuszę bukietem wszystkich kolorów jesieni w brokacie promieni słonecznych.

Właśnie w lutym minęło dwadzieścia lat od jej śmierci. Zmarła w Inowrocławiu i tam też została pochowana, daleko od miasta z którym jest kojarzona, chociaż z czasu jej pobytu w Gorzowie nie zachował się ani jeden wiersz. Pozostały tylko wspomnienia świadków, którzy mieli okazję ją poznać i mieli możliwość przebywania



w jej towarzystwie. Pozostały nagrania radiowe z tamtego czasu i smutny obraz jej życia. Dla jednych była ciekawym obiektem z innego, odmiennego środowiska, dla innych kłopotliwym odmieńcem, albo wzbudzała zawiść. Do dziś nie potrafię znaleźć odpowiedzi na pytanie: czego jej zazdrozczono? Choroby czy biedy?

Jedno jest pewne, w miarę jak mijają lata, samotnej-osamotnionej za życia Papuszy przybywa przyjaciół i rośnie krąg przyznających się do pokrewieństwa z nią Romów. Być może w ślad za pomnikiem ukaże się publikacja jej urokliwej poezji.

Pomimo, że był to czwartek godzina jedenasta, przed biblioteką zebrało się kilkadziesiąt osób. Zjawili się przedstawiciele Urzędu Wojewódzkiego z Wicewojewodą Ireneuszem Madejem, licznie reprezentowane władze miasta



Gorzowa łącznie z Wiceprezydentem Zofią Bednarz oraz liczni przedstawiciele związków twórczych, wśród których nie zabrakło Prezesa gorzowskiego oddziału ZLP Ireneusza Szmita i Krystyny Kamińskiej. Urząd Marszałkowski reprezentowała Pani Jolanta Fedan. W tłumie rozpoznałem wieloletniego przyjaciela Romów A. Trzaskowskiego, Leszka Bończuka i innych.

Środowisko romskie przybyło z Nestorką gorzowskich Romów Alfredą Markowską – Ciotką Noncią na czele. Nie będę wymieniał tych, których zabrakło na tej uroczystości, a byli oczekiwani. Don Wasyl przysłał list bardzo serdeczny, który też został odczytany. Przybyli też Sintowie z Berlina, Słubic i Zielonej Góry ze Zbigniewem Schubertem na czele, Lowarów reprezentował Prezes Klubu Inteligencji Romskiej Edward Sabo. W imieniu Związku Romów Polskich przybyli prezesi gorzowskiego oddziału Robert Dołński i Eugeniusz Siwak z Nowej Soli, oraz reprezentujący ZRP z siedzibą w Szczecinku i International Romani Union niżej podpisany.

Dyrektor Edward Jaworski jako gospodarz uroczystości powitał przybyłych. Podziękował autorce pomnika i sponsorom oraz poprosił Panię Alfredę Markowską, Prezydent Zofię Bednarz i swoją zastępczynię, o dokonanie uroczystego odsłonięcia pomnika. Miłym zaskoczeniem był występ słynnego w Europie jazzowego (grającego muzykę cygańską) zespołu Zorba i Vanesa, który to wystąpił społecznie w hołdzie do twórczości Papuszy. Ponadto Vanesa odczytała wiersz Papuszy zaczynający się słowami: „Za wiele lat, a może





mniej...”

Aktorka teatru im. J. Osterwy przeczytała tekst wiersza „Papusza” z książki pt. „Meteory”, wydanej przez Związek Romów Polskich w Szczecinku. Dalsza część uroczystości odbywała się w olbrzymim holu nowej, jeszcze oficjalnie nie oddanej do użytku biblioteki.

Zrobiło się kolorowo i jak wielobarwne motyle zawirowały dzieci z zespołu „Romani Čerheń”. Żywiołowy taniec i piękna muzyka oraz ciekawy układ choreograficzny wywoływały długie owacje na widowni. Kilkuletnia współpraca Szkoły Podstawowej nr 1i Związku Romów Polskich w Gorzowie nie poszła na darmo. Prezes gorzowskiego ZRP, a zarazem kierownik zespołu Robert Doliński może być dumny z wyników swojej pracy.



Jako, że większość ludzi kojarzy muzykę romską z motywami muzyki rosyjskiej, występ Zorby i Vanesy był zaskoczeniem, ponieważ uprawiają oni jazz zawierający motywy muzyki Sintów. Było to jakby uświadomienie, że w wielowiekowej historii budowaliśmy naszą kulturę czerpiąc wartości z tradycji różnych narodów. Osobiście miałem satysfakcję kiedy okazało się, że większość z przybyłych na uroczystość Sintów posiada wyższe wykształcenie, albo młodszy z nich właśnie studiuje.

Miło jest patrzeć jak pryskają stereotypy. Okazało się, że już w połowie lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku poezję Papuszy na dialekt Sintów przetłumaczył Adam Schwarz, ale nikt nie był zainteresowany publikacją tego tłumaczenia.

Szkoda nam było zmarnować okazję i po zakończeniu uroczystości w bibliotece, korzystając z gościnności Związku Romów Polskich w Gorzowie, spotkaliśmy się w ich siedzibie, ale już we własnym, to jest romsko-sintyckim gronie. Co dalej? – było najważniejszym tematem z omawianych. Kiedy zakończą się programy na rzecz przystosowania Romów do życia w nowych warunkach?

Bardzo ważną sprawę podniósł Edward Sabo. Stwierdził, że nie powinno już być problemem to, czy Romowie mają się uczyć czy nie? Ale jakie zawody i specjalności zdobywać, aby nie dać się zepchnąć na margines?



Jeszcze raz wróciłem do parku. Popatrzyłem na pomnik Papuszy. Siedzi i patrzy na park, ale za plecami ma budynek nowoczesnej biblioteki i jest jakby symbolem tradycji wzbogaconej wiedzą.

Może właśnie tak powinna wyglądać nasza przyszłość?

*przyc. i fot. Karol Parno Gierliński*



Dre luto miniakirdzia 20 berś syr Papusza nani dzidy, meja dre Inovrocław i doj sy garudy. Do cirostyr kaj joj sys dre Gorzów na čhija doj ani jek vierszo pošli łatyr. Jednak do manusia save ła dzinenys przybyskiren peske syr rakirenyś łaśa, savy joj sys. Čhine też taśmy radiostyr łakre dziptatyr. Sys też dase manusia save łake zazdrošcinenys tylko niewiadomo so? Czy nasfalipen, czy dova kaj sys ciorory? Papusza dre peskro dzipten sys korkory, ale sy coraz butedyr manusia save phenen kaj Papusza to łengry semenca.

Dre dyves 8 listopada dre Parko dre Gorzów gił vdzia-pen ke biblioteka čhude bary rzeźba - Papusza. Sys czwartko 11 štunda gił biblioteka sys bardzo but manusia. Javne doj but Roma i gadzie. Sys bare raja kaj isy dre urzędy, isys Roma Polska i Sasytka, sys też Roma romane organizacijendyr. Dyrektoro bibliotekatyr pomangdzia Alfreda Markowska Bibe Nońcia i peskre manusien kaj te odčhakiren Papuszakro pomniko. Pe do uroczystość zabasiadzia zespoło romano Zorba i Vanesa. Aktorka teatrostyr przeczytyńdzia vierszo Papuszakro książkatyr "Siłale Čerhenia" savy sys vydyni dre Szczecinko. Zakheldzia też romano čhavorytko zespoło Romani Čerheń. Sys but siukar i kolorovo. Pošli uroczystość sare Roma skendyne pes dre Romano Związko dre Gorzów.

# Magiczny czas

*Święta Bożego Narodzenia to szczególny czas. To tylko kilka dni, ale czekamy na nie cały rok. Nie znam osoby, która nie lubiłaby tych właśnie świąt, tej atmosfery. Dlaczego tak jest? Przecież w ciągu roku mamy wiele okazji do świętowania. Dlaczego właśnie okres Bożego Narodzenia otoczony jest taką aurą ciepła i magii?*

Pierwszą odpowiedzią jaka mi się nasuwa jest tradycja. Tradycja jest niewątpliwie tym czymś, co spaja ludzi i nadaje tym dniom odpowiedni klimat i oprawę. A tradycji bożonarodzeniowych naprawdę nie brakuje. Wszystkie symbole i oznaki Bożego Narodzenia wywodzą się właśnie z tradycji. Choinka, szopki bożonarodzeniowe, Pasterka, Wigilia... Skądś się to przecież wzięło. Szkoda tylko, że czasami zapominamy o tych ważnych i nieodłącznych elementach świąt. Dzisiaj święta są bardziej skomercjalizowane, nastawione przede wszystkim na konsumpcję. Dziś chyba już zapomnieliśmy w jakim celu rok w rok spotykamy się przy wigilijnym stole. Skupiamy się w większości na tym, żeby w tym czasie dobrze zjeść, obdarować bliskich co rok to droższymi prezentami, ładnie się zaprezentować wśród gości. Zapominamy tym samym o tym, co najważniejsze - o duchowym przeżywaniu świąt i o ich istocie. Z reguły przygotowujemy się do nich naśladowując naszych dziadków, rodziców. Często nie mając pojęcia, dlaczego robimy tak, a nie inaczej...

Zadziwiające jest to, jak zmienił się ten świat. Starsi ludzie często powtarzają, że dzisiaj święta Bożego Narodzenia to nie to samo. Choć dla nas jest to piękny i uroczysty czas, oni z rozrzewnieniem wspominają dawne lata. Co takiego pięknego i innego zarazem było dawniej w obchodach świąt, czemu "nasze" Boże Narodzenie nie może dorównać? Niejeden powie, że to nonsens. Jakie mogły być święta przeżywane w biedzie i niedostatku? Co takiego radosnego w tym było? A jednak mogły być równie piękne, a może i piękniejsze...

Właściwie dlaczego święta obchodzi się 25 grudnia, a nie na przykład 10 lipca? Historycy twierdzą, że przyczyną ustalenia tej a nie innej daty, było obchodzone w Rzymie od 274 roku święto Narodzin Słońca Niezwyčajonego. Jako że rangą dorównywało ono świętom państwowym, Kościół chcąc się temu przeciwstawić, ustanowił także

ten dzień dniem narodzenia Jezusa. W Polsce nazwa Boże Narodzenie pojawiła się dopiero w XVI wieku. Wcześniej święta te nazywano np. "Godnimi Wielkimi Świątami" lub "Narodzeniem Chrystowo".

A Wigilia? Co ona oznacza? Dla nas dzisiaj jest to dzień, w którym zasiadamy przy stole z resztą domowników, spożywamy wspólną kolację (zw. wieczerzą), obdarowujemy się upominkami. W niektórych domach śpiewa się jeszcze kolędy. Ale co o Wigilii mówi tradycja? Czy jest to tylko dzień, w którym przygotowujemy się do prawdziwego uctowania i świętowania Bożego Narodzenia? Słowo Wigilia wywodzi się z języka łacińskiego (vigiliare) i oznacza czuwanie, straż nocną. Zwyczaj spędzania Wigilii pojawił się w Polsce w XVIII wieku. Tak jak kiedyś był, tak i dziś jest to dzień pełen wierzeń i magii. Dawniej uważano, że właśnie Wigilia jest dniem, w którym następuje odnowienie dziejów, że wszystko zaczyna toczyć się od nowa. Stare wierzenia dzisiaj brzmią niczym piękna baśń. Mówią one, że właśnie ten wieczór był wieczorem cudów.

Pod śniegiem zakwitały przepiękne kwiaty, drzewa owocowe zakwitały i wydawały owoce. Zakwitał nawet kwiat paproci. Rośliny kładły się na ziemię oddając w ten sposób cześć nowonarodzonemu Jezusowi. Podobnie robiły zwierzęta, które ponoć w ten dzień mówiły ludzkim głosem, a bydło o północy przykłękało na chwilę przed żłóbkiem Dziecięcia. Wszystkie te cuda mógł zobaczyć jedynie człowiek wielkiej odwagi i bezgrzeszny. Jak mówią stare wierzenia, śmiałowie którym udało



się podsłuchać, o czym mówią zwierzęta, jeszcze tej nocy kończyli swój żywot. Do dzisiaj przetrwał jeszcze jeden przesąd, który mówi, że "jaka Wigilia, taki cały rok". Co to oznacza? Ano to, że jacy będziemy w tym dniu, tacy będziemy przez następne 364 dni. Także radzę uważać na to, co robimy i mówimy w Wigilię!

Kolejnym wierzeniem towarzyszącym temu dniu jest to, że w Wigilię nie powinniśmy nic pożyczać. Bo inaczej będzie nam przez cały rok brakować tego, co pożyczyliśmy. Do dziś dzień także uważa się, że jeśli przy odwiedzinach jako pierwszy próg domu przekroczy mężczyzna, oznacza to szczęście i pomyślność w następnym roku. Jeśli natomiast kobieta, wprost odwrotnie. Hmm, to co będzie, jeśli w Wigilię przyjdzie do nas sąsiadka, a na dodatek będzie chciała coś pożyczyć? Ciężki orzech do zgryzienia...



Zapewne w każdym domu do tej pory zostawia się jedno wolne nakrycie przy wigilijnym stole. Dziś zostawiamy je dla zbłąkanego wędrowca. Dawniej natomiast było ono przeznaczone dla ducha jakiegoś zmarłego przodka, ponieważ przy stole gromadzili się żywi i symbolicznie zmarli. Nie jest to bez znaczenia, gdyż zadowolona dusza była najpotężniejszym opiekunem domu. Jeśli jednak czymś ją obrażaliśmy, choćby brakiem miejsca przy stole wigilijnym, czekały nas bardzo poważne i niezbyt przyjemne konsekwencje.

A co wiemy o bożonarodzeniowej choince oprócz tego, że trzeba ją pięknie przystroić? Po co wogóle ubiera się choinkę? Czy ma ona służyć tylko do ozdoby naszego mieszkania, czy może niesie ze sobą głębsze przesłanie? Ciekawa jestem, czy ktoś zna odpowiedź na to pytanie? Pytanie wręcz banalne, ponieważ choinka stoi co roku niemal w każdym domu. Czy wiemy jednak co ona symbolizuje? Dla tych, którzy nie wiedzą - już wyjaś-



niam. Otóż wiecznie zielone drzewko, jak zwykle się nazywa choinkę, jest symbolem nadziei i długowieczności, a także mocy chroniącej dom i jego mieszkańców od zła. Nie bez znaczenia są też ozdoby wieszane na choince. Gwiazda na jej wierzchołku symbolizuje Gwiazdę Betlejemską, która prowadziła Trzech Króli do stajenki. Lampki (dawniej świeczki) to symbol ognia, który kiedyś palił się w izbach przez całą wigilijną noc po to, aby odwiedzające nas w ten dzień dusze przodków mogły się ogrzać. Kiedyś nie mogło także zabraknąć na choince jabłek - symbolu zdrowia, gdyż właśnie one były na biblijnym drzewie.

Dziś choinka wygląda zupełnie inaczej... Błyszcza na niej kolorowe bombki, puszyste łańcuchy, światełka migoczące tęczą kolorów. A co najsmieszniejsze, "prześladują" nas już od początku listopada, a może i wcześniej. Wystawy sklepowe, świąteczne promocje i tym podobne atrakcje towarzyszą nam już na dwa miesiące przed świętami. Choinka, tak jak i reszta bożonarodzeniowych symboli, stały się doskonałym chwytem reklamowym. Ledwo zdążą zgasnąć znicze po Zadzuszkach, zapalają się bożonarodzeniowe lampki. Czy to nie komiczne?

To jest właśnie sedno mojej pisaniny - duchowy wymiar świąt. Sądzę, że dzisiaj Boże Narodzenie nie miałoby takiej mocy bez tych wszystkich komercyjnych ozdóbek. Pośród tych wszystkich błyszczących dekoracji, kiwających się reniferów i sprzedawców przebranych za Mikołaje chodzimy jak zaczarowani. Nie oznacza to, że mam coś przeciwko temu. Osobiście też bardzo lubię tę przedświąteczną krzątaninę, ten chaos. Jest jednak coś, o czym nie powinniśmy zapominać - o tradycji. O prawdziwym znaczeniu świąt. O pojednaniu się z bliźnimi, o wybaczeniu. Niedługo będziemy mieli okazję... Sprawmy, aby święta (te i następne) były prawdziwą ucztą - nie tylko przy stole, ale także w naszych sercach. Aby pomimo tego, że na dworze zima i mróz, w naszych sercach świeciło słońce. I aby nie zabrakło w nim miłości i życzliwości dla ludzi.

*przyg. A. Samborska*

# Spotkanie z przeszłością

Dzięki przyznanej Zespołowi Szkół Specjalnych nr 3 w Chorzowie subwencji na zajęcia z uczniami romskimi, bieżący rok szkolny jest wzbogacony o szereg nowych form pracy.



W ramach zajęć kulturalno - integracyjnych, wraz uczniów piętnastoosobową grupą uczniów romskich, pojechaliśmy w październiku do Muzeum Etnograficznego w Tarnowie. Głównym celem wyjazdu było zwiedzenie ekspozycji poświęconej Romom. Mimo długotrwałej (trzy godziny w jedną stronę) podróży i typowo jesiennej pogody, która nie miała nic wspólnego z „polską złotą jesienią”, cała grupa Romów była zachwycona programem wyjazdu.

Ekspozycja zapoznała nasze dzieci i młodzież z historią Romów, ich wędrówką z dalekich Indii do Europy, codziennym życiem, rzemiosłem, którym parali się przodkowie. Była to okazja do bezpośredniego kontaktu z rękodziełem rzemieślników i artystów romskich



– zabawki, uprząż, garnki, kociołki. Wielki podziw, zwłaszcza wśród dziewcząt wzbudziły autentyczne, dawne suknie romskie.

Duże zainteresowanie wzbudziła też ta część ekspozycji, która była poświęcona eksterminacji narodu romskiego przez nazistów, a także współczesnemu rasizmowi i ksenofobii w Polsce i na świecie. Tutaj, niestety, wesoły nastrój nieco opadł. Niechęć i uprzedzenie niestety nie odeszły jeszcze do historii, tak jak II Wojna Światowa

Nostalgii, ale i wielkie zdziwienie naszych uczniów wzbudziła plenerowa wystawa dawnych wozów taborowych. My pamiętamy je jeszcze, było nam dane zobaczyć je na ulicach naszych miast, ale nasi uczniowie, gdyby nie tarnowskie muzeum, znalazłyby je tylko ze starych zdjęć. Piękne zdobienia wozów, prostota i skromne wyposażenie zdominowały wymianę uwag między uczniami: „To tak mieszkali?! Bez wody i ubikacji?! A telewizja?”. Niełaskawa pogoda pewnie też miała wpływ na odpowiedzi uczniów na pytanie, kto chciałby mieszkać, żyć w taborze. Nikt się nie zgłosił...



Wczesnym popołudniem pogoda stała się dla nas łaskawsza. Przestało padać!!! Dzięki temu mogliśmy skorzystać z uprzejmości dyrekcji muzeum i rozpałcić ognisko. W otoczeniu taborowych wozów, wokół ogniska pieczone były kiełbaski. Uczniowie romscy wykorzystali tę okazję i zaprezentowali to, co jest ich nieklamany atrybutem – radość wyrażaną śpiewem i tańcem w nieskrępowany sposób. Ku własnemu zaskoczeniu udowodnili samym sobie, że można było radośnie spędzać czas w taborze bez telewizji, radio czy komputera.

W drodze powrotnej do Chorzowa, zatrzymując się





na wypoczynek przy lotnisku w Balicach, uczniowie mieli dodatkową atrakcję. Prawdziwą eksplozję radości wzbudziły lądujące i startujące samoloty pasażerskie.

Sentymentalna podróż na spotkanie z przeszłością rodziców była dla uczniów wielką przygodą o niezaprzeczalnych walorach poznawczych. Już w drodze powrotnej snuliśmy plany kolejnych wyjazdów i jeśli wszystko ułoży się po naszej myśli, to czeka nas w tym roku szkolnym jeszcze kilka wycieczek, a już na początku grudnia wybieramy się do kina na film „Opowieści cygańskiego taboru” i do Tarnowskich Gór do „Sztolni Czarnego Pstrąga”, gdzie dystans pomiędzy dwoma szybami górniczymi pokonuje się w łodziach, po zalanych dziś wodą podziemnym kopalnianym chodniku.

*przyg.  
Alina Janicka,  
Andrzej Pawlik*



Szkoła specjalno nr 3 dre Chorzów doreścia łove pe Romane čhavorendyr. Kerde vyjazdo Romane havorenge ke romano muzeum dre Tarnów.

Romano muzeum dre Tarnów ligireł Adam Bartosz. Dre do muzeum sy sykado Romano dzipen, syr Roma Indiatyr javne ke Europa. Sys doj saró sykado so Roma dre doła cyry kerenys i sosa pes załenys. Navet sy Romane podzi dre save phirenys vtedy Romnia. Sy doj piria, zabavki... Sare obdykhenys dova so doj sys, ale najfededyr udyne pes čhajorienge romane podzi.

Dre do muzeum sy też sykade Romane vurdena kaj Roma tradenys łenca pe wesza. Čhavore dykhenys łen tylko pe bily, a kana mogindłe te dykheł syr jone vydyčhonys ciaciunes.

Później rozhečkirdłe jag i pasie do tabory, pasie do jaga čhavore khełenys i bagenys. So rysionys pałe ke Chorzów zarykirdłe pes dre Balicy kaj te odkhinioł, obdykhenys doj samoloty syr vzmareń pes ke berga.

Sareńge pes bardzo udełys do vyjazdo, mogindłe te dykheł syr sys dzide łengre semency dre doła ciry. Phenenys kaj na moginen pes te doziakireł kiedy javela vavir daso vyjazdo.

# Z zapisków wakacyjnego emigranta

Wszędzie dobrze, ale w domu... Mówi stare polskie przysłowie. Jakiś czas temu wydawało mi się, że jest to wyświechtany frazes z przyprószonej kurzem książeczki z aforyzmami. Po kilku miesiącach przebywania na obczyźnie musiałem zmienić swój pogląd.

Niskie zarobki, brak perspektyw, to główne powody, jakie podają ludzie wyjeżdżający z kraju. Romowie – wiadomo nie od dziś, mają we krwi wędrowną. Zdaje się, że nasz genotyp ma aneks, który ujawnia się w postaci złąknionej przygód duszy – to wersja romantyczna, z kolei patrząc na to pragmatycznie, wielu z nas wyjeżdża za granicę w oczekiwaniu na lepsze jutro.

Lata 80-te to masowe wyjazdy Romów z Polski do Niemiec. Jak przez mgłę pamiętam wielokulturowe uliczki, na których można było usłyszeć rozmowę w romani, jiisz czy języku tureckim. Romowie przebywający w Niemczech na Azylu politycznym, mając status uchodźców, mieli zapewnioną lepszą opiekę socjalną niż w swojej ojczyźnie.

Nie mniej jednak Lata 80 - te się skończyły, zostawiając po sobie ślad w postaci fototapet na ścianie, które nawiasem mówiąc stoją w dość mocnej opozycji z moim poczuciem estetyki. W Polsce skończyła się hegemonia Rosyjska, zaczął rączkować kapitalizm, Romowie falami zaczęli wracać do kraju, bo tutaj jest nasz kher.

Wracając do Polski w 89 roku, jako pięcioletnie dziecko, byłem przerażony, że w Polsce o której mi tak wiele opowiadano, na pułkach w sklepie nie ma nic. Po bez mała 10 latach półki zaczęły się uginać pod naciskiem towarów, nasze sklepy w niczym nie ustępowały tym zachodnim. W miejsce fiatów 126p (niegdyś luksus na kartki) na ulicach zaczęły się pojawiać Mercedesy i Toyoty. Azbestowe biurowce,

zmienione zostały na gmachu w stylu techno – szkło i metal, minimalizm w wersji luksusowej. A mimo to znowu zaczęliśmy tęsknić do wielkiego świata.

Początek nowego wieku to emigracja do Anglii i Irlandii. Nie tylko Romów. I właśnie z tej perspektywy chciałbym napisać parę słów o swoim wyjeździe. Nie z punktu widzenia Roma, czy Polaka, ale z punktu widzenia młodego człowieka, który pełny nadziei wyjeżdża z kraju by zobaczyć kawałek świata i zarobić trochę obcej waluty, by móc postawić pierwsze samodzielne kroki w dorosłym życiu.

Londyn. Dworzec. Po 24 godzinach jazdy, znajduję się na Ziemi Obiecanej. Dosłownie i w przenośni, bo ze zmęczenia prawie przysypiam idąc. Kupuje rogała w dworcowym sklepie i papierosy. I od razu uderzają mnie dwie rzeczy. Angielski, którego uczymy się w szkole, nie wiele ma wspólnego z tym angielskim w Anglii. Cios numer dwa – tu jest wszystko Wery Wery ekspensisiv.

Po zakwaterowaniu u rodziny i kilku dniach aklimatyzacji, nastąpił czas poszukiwania pracy. Jeśli chce się pracować, to tę pracę idzie znaleźć. Wiele przyjeżdżających osób, korzysta z pośredników i firm, zajmujących się z znajdowaniem pracy – oczywiście po uregulowaniu odpowiedniej sumy. Z góry przeproszam, że uderzam w mentorski ton: ale radzę uważnie sprawdzać wiarygodność firm i pośredników, bowiem czasem nie znając dobrze języka, podpisujemy różne dokumenty, które później mogą być wykorzystywane przeciwko nam.

Praca, która jest najczęściej oferowana obcokrajowcom ma charakter fizyczny. Ciekawym zjawiskiem jest to, że bardzo często Polacy są zatrudniani przez innych obcokrajowców – Np. Turków albo Arabów, którzy otwierają restauracje ze swoimi na-

rodowymi specjałami. Co tak bardzo nęci młodych (i nie tylko) ludzi – nierzadko z wyższym wykształceniem, by rzucić posadę w kraju (jeśli mają), rodzinę, przyjaciół i wyjechać? Odpowiedź jest oczywista – pieniądze. W Polsce za godzinę pracy otrzymamy około 5 złotych, w Anglii około 25. Mocne przebicie.

Ze średnią stawką płacy rozpocząłem pracę w jednym z Londyńskich pubów. Praca ciekawa, choć męcząca. Rotacja miejsc pracy – jednego dnia zmywak, drugiego bar. W wkładaniu talerzy do zmywarki raczej nie ma nic pasjonującego, ale już praca za barem, to coś zupełnie innego. Przede wszystkim kontakt z ludźmi. I to różnymi, bowiem chyba nie ma nacji, której nie można by było spotkać na londyńskich ulicach. I to właśnie stojąc za barem, mogłem się dowiedzieć, że na Polaków woła się TE-SCO. Dlaczego? Bo większość z nich żyje bardzo oszczędnie. Romowie po angielsku to „Dzipsy” – nie jest to nazwa, która budzi w Anglikach dobre skojarzenia. O ile Polacy, Rosjanie i Ukraińcy są porównywani do pracowitych mrówek, o tyle Romowie są postrzegani, jako leniwe jednostki, chcące czerpać profity z państwowych mennis.

I choć się nie dorobiłem, to zarobiłem. Miło było zobaczyć Renoira i Moneta na żywo. Miło było poznać mnogość kultur i podszlifować język, ale w pewnym momencie, anonimowość dużego miasta była przytłaczająca. Zaczęło mi brakować mojego miasta, tego, że idąc ulicą co 20 sekund mówię komuś „cześć”.

Kończąc, chciałem jeszcze dodać, że podziwiam osoby, które wyjeżdżają „w ciemno”. Nie mając wcześniej załatwionej pracy, ani miejsca zamieszkania. Nie wyobrażam sobie jechać tam, nie znając języka. A jednak są takie osoby i im się udaje.

*przyg. Szymon Głowacki*

# Nie dajmy się zwańić...



Zbliżają się święta, a wraz z nimi przedświąteczne obowiązki. Kobiety rromskie w szczególności obciążone są przedświątecznymi pracami. Na mężczyzn nie bardzo mogą liczyć, ponieważ mężczyźni uważają, że cały ten zgiełk i przygotowania ich nie dotyczą. Oni będą tylko korzystać z uroku świąt. Ale nie dajmy się drogie

panie zwańić, przygotujmy te święta w taki sposób, abyśmy były radosne, szczęśliwe i wypoczęte. Abyśmy na równi z innymi domownikami mogły się cieszyć świątami. Ale żeby to osiągnąć, musimy wszystko zaplanować i włączyć domowników do przygotowań.

Najpierw przygotujmy dobry plan, zamiast w panice łapać się za wszystko na raz. Zróbmy naradę z domownikami i ustalmy, co zrobimy same, a w czym pomoże nam rodzina. Dzieci również mogą wykonać niektóre prace, oczywiście ich wielkość zależy od wieku. Męża również nie oszczędzajmy, niech pomoże w czynnościach, które może wykonać mężczyzna np.: poproś go, niech zrobi zakupy, przyniesie i oprawi choinkę. Wspólnie zaplanujcie menu. Aby uniknąć stania w kuchni przez kilka dni z rzędu, policz liczbę osób, jaką zamierzasz zaprosić i nakarmić, a niektóre potrawy, te najbardziej czasochłonne możesz przygotować wcześniej i zamrozić. Porządki, tu na męża raczej nie licz, ale dzieci bez skrupułów zagoń do roboty. Prace bardziej czasochłonne np.: mycie okien, pranie dywanów czy sprzątanie w kuchennych szafkach wykonaj wcześniej i nie zostawiaj na ostatnią chwilę. Prezenty również możesz kupić wcześniej, w sklepach jeszcze nie ma tłumów i możesz spokojnie dokonać wyboru.

Gdy już uporasz się ze wszystkimi czynnościami, jak porządki, pieczenie, gotowanie, wspólnie pracujcie przy dekorowaniu domu i ubieraniu choinki. Dzieci chętnie ci pomogą i będzie to świetnie spędzony czas na dobrej zabawie. A gdy już wszystko jest dopięte na ostatni guzik przygotuj stół, przy którym zasiądą goście i domownicy. Świąteczny stół jest sercem domu, ważne więc jest, by wyglądał wyjątkowo, pięknie. Umiejętnie dobrane świąteczne dodatki nadadzą mu świąteczny,

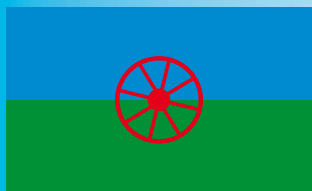
doniosły nastrój.

Pomyśl również o sobie, by w te świąteczne dni wyglądać pięknie. Przedświąteczna panika i pośpiech to stres i duży wysiłek dla naszego organizmu, który w późniejszym czasie musi to odreagować. Skutek bywa taki, że zamiast w święta cieszyć się rodzinną atmosferą, nie mamy siły już na nic i bardzo chcemy spać, jesteśmy rozdrażnione i złe. Żeby do tego nie dopuścić odpocznij, przeznacz chwile tylko dla siebie i poproś domowników, żeby ci nie przeszkadzali, ponieważ masz prawo do wypoczynku i relaksu. Świąteczne spotkania w gronie rodziny i przyjaciół wymagają szczególnej oprawy i wyjątkowości tych chwil podkreśl swoim pięknym wyglądem i strojem. Niech twój pogodny nastrój udzieli się wszystkim członkom rodziny, bo święta są przede wszystkim po to, by być z najbliższymi, porozmawiać, odpocząć.

Nieprawdą jest to, że z rodziną najlepiej wychodzi się na zdjęciach. Często nie zdajemy sobie sprawy, jak bardzo członkowie rodziny są nam potrzebni, chociaż nie raz zajądą nam za skórę. Rodzina miewa swoje lepsze i gorsze okresy, a święta to doskonały czas na wybaczenie, pojednanie. Więc gdy wszystko już będzie gotowe, życzę wam drodzy czytelnicy, aby zagościły w waszych domach i sercach spokój, szczęście, radość i rodzinne ciepło.

*przyg. J. Chojnacka*





# ROMOWIE ROMOM

Okazuje się, że wystarczy trochę dobrej woli i inicjatywa jednego człowieka, aby trudny do rozwiązania problem, stał się pretekstem wspólnego wydarzenia. Docierały do nas sygnały, że w Nowej Soli Romowie stowarzyszeni w Niezależnym Związku Romów mają trudności w kontaktach z miejscowymi władzami, które torpedują ich inicjatywy, ale też trudno im zdobyć środki na zakup podstawowych przedmiotów dla dzieci na nowy rok szkolny. Jest co prawda w Nowej Soli drugie Stowarzyszenie Romów, akceptowane przez miejscowe władze i jak to niestety bywa, oba te stowarzyszenia nie tylko, nie współpracują ze sobą, lecz w dodatku są ze sobą skonfliktowane.



W październiku próbowaliśmy rozmawiać z władzami Nowej Soli, aby wspólnie znaleźć jakieś rozwiązanie tego problemu, który najbardziej szkodzi dzieciom i znajdującym się w trudnej sytuacji bytowej. Lecz okazało się, że była to tylko strata czasu i wysiłku z naszej strony.

Prowadzący z nami rozmowy wiceprezydent i kierownik Wydziału Spraw Obywatelskich wykazywali raczej zainteresowanie utrwaleniem konfliktu pomiędzy Romami, a nie szukaniem pozytywnego co najmniej jego złagodzenia. Mieliśmy co prawda w wymiarze małomiasteczkowym wydanie angielskiej reguły „dziel i rządź”.

Pokilkunastu minutach rozmowy sprowadzającej się do informowania nas, że miasto nie ma możliwości, ani też ochoty szukania wyjścia z omawianej sytuacji, oraz wysłuchiwania monologu z pozycji nad człowieka rozmawiającego łaskawie z podludźmi, pożegnaliśmy naszych rozmówców ze świadomością że właśnie tak wygląda współczesna forma dyskryminacji w białych rękawiczkach.

Traktuję to jako osobista porażkę, ponieważ krótko przed wyborami do Sejmu właśnie w Nowej Soli przekonywałem Romów o konieczności uczestnictwa.

Tym bardziej cenna i uzasadniona była inicjatywa Edwarda Sabo, który postanowił zainteresować



swoich przyjaciół i pomóc romskim dzieciom z Nowej Soli. Jakim cudem mu się to udało? Nie wiem. Ale za podwórzu zielonogórskiej Galerii „U Jadźki” 17 sierpnia bieżącego roku odbył się koncert, połączony z aukcją na rzecz dzieci romskich z Nowej Soli, o których miejscowe władze zapomniały. Impreza, której matkowała Galeria mogła zaistnieć dzięki sponsorom, których i tak nie wymienię wszystkich, ale postaram się w miarę na ile zapamiętałem.

Oto oni:

Galeria u Jadźki, Firma Diament. Bank SKOK Stefczyka, Salon meblowy Star, Gazeta Lubuska, Lubtor Hotel Staromiejski, restauracja Ramzes, restauracja Jeferson i inni.

Znamiennym jest fakt, że wszyscy ci ludzie zajęci na co dzień trudnymi niejednokrotnie problemami prowadzenia własnych firm, znaleźli czas i zrozumienie dla problemów dzieci romskich. A przecież czasem w naszym środowisku tak trudno przekonać części rodziców o wartości jaką posiada edukacja. Jak mówili uczestnicy spotkania impreza miała podwójny wymiar integracyjny. Spotkali się tam Polacy i

Romowie, ale udało się Edwardowi zintegrować w tym przedsięwzięciu Sintów i Romów z różnych rodów. Bo jak pokazuje doświadczenie najtrudniej jest się nam zintegrować we własnym środowisku. Na scenie występowali obok siebie Sintowie, Lowara, Keldelara, Bergitka Roma i Polska Roma. Zaznaczyć należy, że wszyscy występowali nieodpłatnie, nie otrzymali nawet zwrotu kosztów podróży.

Jest taki zwyczaj, że wymienia się gwiazdę imprezy. Tym razem mieliśmy wręcz gwiazdozbiór. I tak Miklosz Deki Czureja wirtuoz skrzypiec i elegancji estradowej, potrafiący wydobyć ze strun dźwięki, takie jakby nie operował smyczkiem, ale czarodziejską pałeczką prestidigitatora. Miklosz zadbał też o rodzinną kontynuację muzycznej tradycji, jego córka Sara dała mistrzowski popis gry na cymbałach a i reszta zespołu doskonale wpisywała się w idealną całość koncertu.

Jazzowe rytmy zaprezentował sławny zespół Zorba i Vanesa. Tradycyjna muzyka Sintów wpleciona w nową formę jazzu, nadała nowego, bardzo oryginalnego kolorytu, a długie niemilknięce brawa świadczą, że sława i popularność im towarzysząca jest w pełni uzasadniona.

Janusz Kopacz przypomniał nam legendarny teatr muzyczny Roma, którego był solistą. Okazało się że wieloletni pobyt w Ameryce nie przeszkodził mu w doskonaleniu głosu. Publiczność wręcz szalała i chociaż z powodów organizacyjnych nie przewidywano bisowania, musiał kilkakrotnie wychodzić na scenę.

Zupełnie inną aranżację i oryginalny podkład muzyczny zademonstrował Mirek Dymitrak z Legnicy. Rytmiczna melodyka i poetyckie teksty zaśpiewane perfekcyjnie, z dbałością o każdy szczegół, na-

dawały wykonywanym utworom blask brylantów. Nadto ciekawy układ choreograficzny stworzył wspaniałe widowisko.

Posiadający już za sobą debiut



filmowy zespół Romów z Nowej Soli, wystąpił wnosząc żywiołową atmosferę radosnej zabawy, tak charakterystyczną dla zespołów amatorskich. Podziwiać należy zaangażowanie członków tego zespołu, którzy nie posiadając miejsca na przeprowadzanie prób, przygotowali się do występu ćwicząc na podmiejskich łąkach.

Równocześnie Edward Sabo wspomagany fachowymi siłami Galerii u Jadźki, prowadził aukcję na rzecz dzieci romskich z Nowej Soli. Pod młotek poszły między innymi stroje zaprojektowane i uszyte przez Vanesę, obrazy i rzeźby, oraz elementarz w języku romskim. Zebrana kwota przekazano Romom z Nowej Soli.

Dodatkowego splendoru całej imprezie dawał fakt, że na widowni znaleźli się przedstawiciele Sintów i Romów z Niemiec, Wojewodę lubuskiego reprezentował Dyrektor Wydziału do spraw Obywatelskich Urzędu Wojewódzkiego Pan Tomasz Kozłowski, a w imieniu władz Dolnośląskiego Urzędu

Wojewódzkiego przybyła Pani Małgorzata Różycka. Ponadto Robert Doliński prezes ZRP w Gorzowie i w imieniu ZRP w Szczecinku niżej podpisany.

Ze wzruszeniem powitaliśmy obecność nestorów: Adama Szwarca i prawie stuletniego pradziadka romskich dzieci – stryjecznego brata legendarnego Hubala, Pana Władysława Dobrzańskiego.

Nawet zmienna pogoda nie przeszkodziła w imprezie, która trwała do późnych godzin wieczornych.

Wieczorem, a właściwie już w nocy spotkaliśmy się w sali hotelu Staromiejskiego. Nasi artyści jeszcze raz z własnej inicjatywy powtórzyli koncert. Lecz nie koncert, który wiadomo że pozostawił miłe wrażenie, ale problem edukacji stał się dominującym tematem naszych rozmów.

Jak zwykle wynika problem, na ile edukacja, konieczność wysyłania dzieci do szkoły, a co się z tym wiąże poddawania młodych ludzi wpływom innej kultury, zagraża zachowaniu naszej kultury i tak przecież ważnego dla Romów prawa obyczajowego. Temat wcale nie jest taki prosty jakby się pozornie wydawało.

Kiedyś, kiedy koczowaliśmy żyło się z dnia na dzień. Wystarczy-





ło aby nakarmić konie, zdobyć trochę jadła i tak aby minął dzień. Od czasu do czasu wykonując typowe zajęcia takie jak wróżbiarstwo, handel końmi, albo kotlarstwo zarabiał się jednorazowo większą kwotą i to jakoś wystarczało.

Jeszcze do niedawna można się było utrzymać z handlu obwoźnego. Ale i to, handel obwoźny, przestał być opłacalny. Nie posiadając konkretnego zawodu na bardzo okrojonym rynku pracy jesteśmy zupełnie bez szans. Starsi chociaż pamiętają, że jakoś sobie radzili. Ale przed młodymi pozostaje tylko uwłaczające błaganie o pomoc socjalną, która i tak nie gwarantuje zaspokojenia podstawowych potrzeb,

a co dopiero mówić o godnym życiu. A kiedy objęta pomocą socjalną rodzina konsekwentnie, zgodnie ze źle pojętą tradycją, nie wyśle dzieci do szkoły, to i nawet tej pomocy zostanie pozbawiona. A przy tym należy pamiętać o tym, że nie należymy do ulubieńców urzędników i trzeba się liczyć, że tak naprawdę większość władz bardziej jest zainteresowana tym, żebyśmy sprawiali jak najmniejszy kłopot, a nie poprawą naszej sytuacji.

Taki stan jest nie tylko w Polsce, ale generalnie w całej Europie. Europa dla spokojności sumienia stworzyła programy pomocowe, dla wyrównania szans. Ale psu na budę zda-

dzą się wszystkie programy, skoro nie potrafimy z nich korzystać. Prędzej czy później usłyszymy: mieliście szansę, a teraz do widzenia!

Są przecież Romowie, którzy potrafili znaleźć swoje miejsce i sposób na życie w odmiennych niż znali warunkach. Tak w Polsce jak też w innych krajach prowadzą własne firmy, potrafili zdobyć odpowiednie wykształcenie i w dalszym ciągu potrafią przestrzegać prawo obyczajowe, co jak się okazuje jest możliwe.

Często pada pytanie - a po co Romowi wykształcenie? A może raz odwrócimy pytanie: po co Romowi analfabetyzm, życie na socjalu i uwłaczająca bieda?

Okazało się, że takie spotkanie było bardzo nam wszystkim potrzebne, bo jest już ostatni moment, żeby się zastanowić, czy jest sens podejmować działania aby zachować naszą tradycję, jednocześnie poprzez edukację zapewnić naszej młodzieży szansę na godne życie, czy też zostać zepchniętym na społeczny śmietnik?

Pytania zostały zadane. Odpowiedź pokaże czas, albo nasze działania.

*przyg. i fot.*

*Karol Parno Gierliński*



Często pada pytanie - a po co Romowi wykształcenie?  
A może raz odwrócimy pytanie: po co Romowi analfabetyzm,  
życie na socjalu i uwłaczająca bieda?





# "Niebieski ptak"

*Pani Maria Poprawska, lauretka naszego konkursu "Romowie jakich znam", jest osobą którą sławięscy Romowie znają bardzo dobrze. Jako nauczycielka jednej ze szkół w Sławnie do której uczęszczali Romowie, miała możliwość poznać środowisko romskie "od podszewki". Specjalnie dla czytelników Romano Atmo opowiada o swoich wspomnieniach związanych z Romami.*

**Jest Pani laureatką konkursu organizowanego przez Związek Romów Polskich z siedzibą w Szczecinku „Romowie jakich znam”, skąd Pani zna Romów?**

Znam Romów bardzo dobrze i bardzo długo. Kiedyś, to były lata 60-te, dokładnie rok '64, uczyłam w szkole numer 2 i wtedy ustawa wprowadziła zakaz koczowania Romom – jeżdżenia taborami, natomiast wprowadziła obowiązek szkolny. Wtedy w jednym roku do pierwszej klasy szkoły podstawowej przyszły dzieci cygańskie – bo wtedy tak się mówiło, nie mówiło się dzieci romskie – w wieku od 7 do 16 lat, bo taki był obowiązek szkolny. Dyrektor szkoły powierzył właśnie mi prowadzenie tej klasy. W tej klasie były różne dzieci, tak jak powiedziałam od 7 do 16 lat, był Hary – obecny prezes Spółdzielni Socjalnej „Kaszt-Rom”, była Babunia, była Tereska Rypulak, Lalo i inni... Pamiętam i wszystkich z imienia i nazwiska, i z ksywek, także stąd znam Romów. Później zaprzyjaźniłam się z kilkoma rodzinami. Może nie była to przyjaźń taka na co dzień, ale byłam zapraszana na wesela, na pogrzeby, więc „trochę” znam Romów.

**Zaproszenie na romskie wesele to wielkie wyróżnienie...**

Na pewno, ja też to tak odbierałam. To było na ulicy Rapackiego, ten budynek teraz jest już przygotowany do rozbiórki, tam było to wesele. Ja byłam jedyną Polką, jedyną osobą spoza romskiego „zestawu” gości. Jeszcze przed tym weselem przyszli mnie zapytać rodzice pana młodego czy ja przyjdę z osoba towarzyszącą, czy mają mi przygotować partnera. Powiedziałam im, że przyjdę sama, ale partnera niech mi nie przygotowują bo nie chcę się tam wiązać. Ale istotnie było towarzystwo na dużym poziomie, zarówno męskie jak i



kobiece, właśnie to częściowo też opisałam w tej mojej pracy na konkurs.

**Zna Pani Romów, więc z pewnością nie potwierdzi Pani stereotypu Roma – „niebieskiego ptaka”.**

Nie, to znaczy coś w tym jest, ale to nie jest tak całym, że to jest „niebieski ptak”. To jest wolny człowiek, a wolny człowiek to „niebieski ptak”. Pan Bóg powiedział, a właściwie Święty Franciszek powiedział, że ptaszkiwie niebiescy nie sięją, nie orzą a żyją – i coś w tym jest. Nie mogę powiedzieć, żeby dzieci romskie paliły się do nauki – nie powiem tego. One były szczerre, kochane, dobre, szybko znaleźliśmy wspólny język – nie od razu, ale szybko, zaprzyjaźniliśmy się, ale było im trudno tak przyłożyć się do pracy bo Cygan to jest wolny człowiek, chodzi w kapeluszu a kapelusz to jest odznaka wolności – to się tak przynajmniej dla mnie przekłada. Ale to są dobrzy ludzie, jak trzeba to są pracownicy, odpowiedzialni.

**Dzisiaj oglądała Pani film o trudnych początkach**

## spółdzielni romskich. Jak Pani ocenia tą sytuację, bo to jest coś zupełnie nowego.

Bardzo mnie cieszy, że coś takiego się dzieje. Ja nie tylko obejrzałam ten film, ja byłam na otwarciu Spółdzielni „Kaszt-Rom” w Sławnie. Później byłam jeszcze tam dwukrotnie, po to żeby napisać artykuł do miejscowej gazety - bo wtedy miałam swoją gazetę, teraz jest zawieszona gazeta Sławieńska – a drugi raz byłam żeby zrobić zdjęcia to pracy na konkurs „Romowie jakich znam”. Tam zobaczyłam samą życzliwość, samą radość i ja to pisałam w tym artykule, że rzadko się widzi ludzi, którzy z taką radością pracują. Radość pracy, oni się naprawdę cieszą – ta cała dziesiątka. Ja z nimi rozmawiałam po kolei, przy maszynach i przy biurku i to było widać – radość pracy. Oni tak bardzo dużo nie zarabiają, mówili mi – 1200zł mają co miesiąc przez rok. Potem zależy ile wypracują, a to na razie mają gwarantowane. Ale mnie to zastanowiło, że nie widziałam nigdzie, a przynajmniej już od bardzo długiego czasu takiej radości pracy, a bywam w różnych sytuacjach, w różnych kręgach ludzkich z racji moich uwarunkowań społecznych.



Czy właśnie to skłoniło Panią to napisania tego artykułu na konkurs?

Właśnie to, ale także to, że ja jestem coś im dłużna. Moje życie przez znajomość z Romami zostało bardzo wzbogacone. To wesele cygańskie, ten pogrzeb, który też jest inny w stosunku do polskiego – pamiętam jak Maleńcia była chowana – skrzypce i marsz przez miasto. To jedno. Drugie, to te dzieci romskie dały mi bardzo dużo radości. Np. pamiętam jak powiedzieli mi: Pani dostanie najładniejsze kwiaty na dzień kobiet w szkole – to było w tej pierwszej klasie. A ja mówię im na to: Ale skąd wy weźmiecie na to pieniądze, przecież te kwiaty kosztują. A oni mi na to: a może ktoś umrze i na grobie się znajdzie – tak mi powiedzieli. Mi dało to ogromną radość. Oczywiście wykorzystałam tą sytuację w kierunku wychowawczym, ale była radość, że oni jakoś się chcą poświęcać. I wydawało mi się, że jak mam jakiś dług do spłacenia Romom, rodzinom cygańskim tu w Sławnie, Haremu, którego tu widzę, a także innym, którzy mi się zawsze kłaniają, głosują na mnie – jestem Radną, a także Romowie głosują – wiem bo mi mówią.

## Dziękuję bardzo i gratuluję zwycięstwa w konkursie.

Ja również dziękuję i chciałam jeszcze dodać, że Pan Prezes Chojnacki dzwoniąc do mnie z gratulacjami oznajmił mi, że kwota 500zł – główna nagroda w konkursie - została przelana na moje konto. Otóż ja całą tą kwotę przekazuję na konto stypendialne fundacji „Rodzina” w Sławnie, z przeznaczeniem dla szczególnie uzdolnionego dziecka z rodziny romskiej. Już się umówiłam z prezesem „Kaszt-Rom”, że wspólnie dojdziemy do porozumienia które to będzie dziecko. To będzie na rozwój jakiegoś talentu. Może to będzie na jakiś kostium do występów, może na opłacenie szkoły muzycznej – na rozwój talentu szczególnie uzdolnionego dziecka romskiego, i ta kwota 500zł będzie powiększona.

*fot. i przyg. D. Puszczykowski*

*Serdeczne podziękowania dla pana Ryszarda Bańki za pomoc w wywiadzie*

"Tadki, Hary - mój ulubiony uczeń, tylko ponad czterdzieści lat później. Wówczas kilkuletni chłopiec, dziś biznesmen z doskonałą prezencją" - tak o Edwardzie Sobolewskim (na zdjęciu), Prezesie Spółdzielni Socjalnej KASZT-ROM w Sławnie mówi pani Maria Poprawska.



# "Kowal ukradł, a Cygana powiesili"

## czyli mini - słownik Andrzeja Cyrano

Nie ukrywam, że z wahaniem zabierałem się do pisania tego – no właśnie czego? Miał to być słownik. A że nie jestem filologiem, słownik ten zawierający zaledwie garść słów i zwrotów bardzo zróżnicowanego języka, pełen jest braków i niedoskonałości. Jest to zaledwie amatorska próba przybliżenia czytelnikowi znaczenia słów używanych do porozumiewania się między sobą koczowniczego ludu Cyganów.

Dlaczego właśnie Cyganów? Bo od wieków stykamy się z nimi, a nie wiemy o nich prawie nic. Mówiąc o Cyganach zazwyczaj posługujemy się utartymi stereotypami, najczęściej dalekimi od prawdy. Przeważnie pejoratywnymi, sprzyjającymi powstawaniu szczególnego rodzaju ksenofobii.

A że ja jestem antonimem ksenofoba – można rzec, że ksenofilem – postanowiłem zwalczać wszelkiego rodzaju fałszywe, często krzywdzące opinie o Cyganach, przez podzielenie się moimi osobistymi doświadczeniami i refleksjami nabytymi przez wiele lat spotkań z Nimi.

Ponieważ czynię to pisemnie, nie będąc ani historykiem ani dziennikarzem, nie można tego nazwać nawet esejem. Nie mam też ambicji literackich, a jedyną okazję pisania „pro publico” miałem ponad sześćdziesiąt lat temu, gdy jako piętnastolatek byłem ... reporterem dziennika „Echo Krakowa”. Był to wprawdzie krótkotrwały epizod, ale o tyle ważny, że właśnie wtedy zaczęły się rodzić we mnie wątpliwości i protesty przeciw wszelkiego rodzaju

stereotypom i skłoniły do pisania. Nazwijmy więc tę pisaninę listem otwartym. Listem wzywającym czytelnika do choćby chwilowego zapomnienia o wszelkich uprzedzeniach i obiegowych opiniach o Cyganach – i spojrzenia na Nich przez pryzmat moich osobistych obserwacji i doznań. Osobistych i w żadnej mierze nie konkurujących z licznymi dziełami autorstwa utytułowanych znawców zagadnień rromskiej mniejszości narodowej. Bo te wszystkie dzieła to trochę tak, jak kartoteka w Urzędzie Stanu Cywilnego: bardzo rzetelne, faktologicznie skatalogowane odpowiedzi na pytania: ile? kto? gdzie? kiedy? z kim? – tylko brak tam pytań: jak? dlaczego?

A przecież odpowiedzi na te właśnie pytania bardziej sprzyjają bliższemu poznaniu i zrozumieniu. Tylko że takich odpowiedzi można szukać w sercu, a nie w danych statystycznych. Przypuszczam, że m. in. w intencji uzupełnienia braku odpowiedzi na te pytania, urzędowo zastąpiono nazwę Cygan słowem „Rom”.

Tym sposobem – myśleli zapewne urzędnicy – uniknie się dociekania, skąd w języku polskim pojawił się czasownik „cyganić” i ludzie powoli przestaną to słowo kojarzyć z Cyganem. Inicjatywa może i godna pochwały, ale budząca wątpliwości. Dlaczego jednocześnie ma się nie mówić Deutsch zamiast Niemiec,

czy Italiano zamiast Włoch? Czy nie lepiej byłoby w publikacjach popularnych i łatwo dostępnych skłaniać czytelników do głębszego zastanowienia się nad semantyką słowa „cyganić”? Bo tak naprawdę czym jest „cyganienie”? Wyraz ten oznacza wykorzystywanie czyjejs niewiedzy do osiągnięcia zamierzonego celu. Mówiąc skrótowo - ten, który mniej wie, jest głupszy od tego, kto z tej niewiedzy korzysta. A kto jest winien tej niewiedzy? Ten, który nie stara się jej zdobyć. Tak więc w spotkaniu Cygana z „ocyganionym”, Cygan okazuje się mądrzejszy. Ale ocyganiony za poniesioną porażkę obwinia oczywiście Cygana. Jak w ludowym porzekadle: „kował ukradł, a Cygana powiesili”.

Modne jest wśród nas – gadziów (nie Cyganów po romsku), organizowanie „obozów przetrwania”, na których przez tydzień lub dwa pod-



rys. Andrzej Cyrano

dajemy się torturom polegającym na rezygnacji z komórek, telewizji, spaniu pod gołym niebem, piciu wody z potoków, żywieniu się złowioną rybą czy znalezionymi jagodami... Czy przez chwilę pomyśleliście, że życie Cygana od wieków jest właśnie taką walką o przetrwanie? Walką zgodną z prawami natury, którą codziennie obserwują i którą potrafią rozumieć lepiej od nas. Wiedzą, że przetrwanie niemal każdego żywego organizmu zależy przede wszystkim od spełnienia dwóch warunków: skutecznej obrony przed wrogiem i umiejętności wabienia ofiary lub synbionta. Tak rośliny, jak i zwierzęta osiągają to odpowiednim kształtem, kolorem, zapachem. Kaktus broni się kolcami przed spragnionym roślinożercą, kwiat owadopylnej rośliny kusi słodkim nektarem pszczołę, aby go zapyliła, a drapieżny sum ukryty w mule wabi mniejsze ryby wąsami udającymi łatwy dla ofiary pokarm. Po prostu cygani... Człowiek tego nie potrafi, ale został w to miejsce obdarzony intelektem. Jest to jednak instrument, którego stopień rozwoju i przydatności zależne są od świadomości i woli jego posiadacza.

Ja gotów jestem zaryzykować twierdzenie, że Cyganie przez wieki tak kształtowali swój intelekt,

aby mógł on skutecznie zastąpić te wszystkie mimetyzmy i mimi-krie, w jakie wyposażone są inne organizmy. To im się udało, czego najlepszym dowodem jest fakt, że wędrując przez kilka wieków, nie posiadając państwa – zachowali tak głęboką świadomość przynależności narodowej, wspólnoty plemiennej. A więc przetrwali. Przetrwali mimo życia pełnego ciągłych przeciwności, spotykając na co dzień wyrazy niechęci – jeśli nie wrogości – ze strony innych społeczności, wśród których przez wieki wędrowali. Przypuszczam, że właśnie ta różnorodność kultur, z jakimi Cyganie spotykali się w czasie tych wędrówek, wyrobiła w nich nadzwyczajne zdolności trafnego odgadywania cudzej psychiki. Najwyraźniej widać to w popularnym (i chętnie akceptowanym) wróżbiarstwie, które obok muzyki, tańca i śpiewu stało się nieodłącznym atrybutem Cyganów.

Cyganka (z wróżbiarskich usług od zawsze korzystały wszystkie klasy społeczne, nie wyłączając głów koronowanych) zawsze potrafiła bezbłędnie odgadnąć, jaka treść wróżby będzie oczekiwana przez „pacjenta”. Gdy przysłuchamy się uważnie tekstowi wróżby pierwszej lepszej Cyganki, która „upolowała” w parku klienta, musi nas zdumieć potoczysta biegłość jej mowy bogatej w mnóstwo alegorii, metafor, dwuznaczników świadczących o dużej wrażliwości, ale i o talencie aktorskim także. Niebawem też wrażliwości trzeba, aby potrafić grać na każdym instrumencie bez elementarnej wiedzy teoretycznej o dźwięku i bez znajomości nut. I to grać nie byle jak!

No, ale zapędziłem się w deliberacje, które będą mało wiarygodne bez wyjaśnienia, skąd się biorą. Wraca więc do lat trzydziestych XX wieku.

Moje pierwsze kontak-

ty z Cyganami miały miejsce jeszcze przed drugą wojną światową, gdy miałem 8 – 9 lat. Mieszkałem na przedmieściu Krakowa, gdzie tradycyjnie już obozowali Cyganie swym taborem. Mimo ostrzeżeń mamy, że Cyganie porywają dzieci, wykradałem się często z domu i podchodziłem jak najbliżej wozów, aby z bliska oglądać tajemnicze, ogorzałe postaci krzątające się po obozowisku. Do dziś pamiętam ze szczegółami te obrazki. Te czarnowłose kobiety strojone w bajecznie kolorowe spódnice, ci brodaci mężczyźni, którzy z byle jak trzymany skrzypiec potrafili wydobywać urokliwe tony... Gapiłem się jak zauroczony nie bojąc się wcale, że zostanę porwany, bo widok licznej gromady umorusanych cyganiątek nasuwał logiczne pytanie: „po co im jeszcze jedno dziecko?”

Przyszła wojna i zabrała te malownicze sceny...

Latem 1945 roku pojawiły się nagle na starym miejscu trzy wozy taborowe. Bóg raczy wiedzieć skąd przyjechały. Jak ta grupka wiecznych wędrowców przetrwała straszliwy holokaust? W każdym razie byli. Jacyś jakby wynędzniali, nie tak hałaśliwie weseli jak zwykle – ale byli. Ich płonące czarne oczy były jakby smutniejsze, ale jak dawniej byli wielobarwnie ubrani i jakby pachnący jałowcem.

Przejęty tym widokiem pobiegłem do redakcji (i tu cofam się do pierwszych zdań tego listu) przekonany, że ta wiadomość stanie się hitem dnia. Opowieścią o ludziach, którzy jakby wrócili zza grobu. Niestety dyżurny redaktor skwitował moją informację krótko: „Daj spokój chłopcze, mamy ważniejsze sprawy niż zajmowanie się kilkoma cuchnącymi włóczęgami”.

Ten moment pamiętam do dziś, jako początek mojego krytycznego przyglądania się wszelkim stereotypom. Cyganie, choć nie znałem ich historii, nie rozumiałem ich języka, zawsze mnie jakoś dziwnie fascynowali, byli psychodelicznie atrakcyjni.



rys. Andrzej Cyrano

Teraz gdyby nie padło słowo „cuchnący” – podporządkowałbym się bez protestu decyzji redaktora. Ubodło mnie jednak to słowo „cuchnący”, ponieważ natychmiast uświadomiłem sobie, że jednym z pozytywnych wrażeń, jakie odbierałem w kontaktach z Cyganami, był właśnie zapach. Zawsze w ich bliskości czułem jakąś mieszaną woń dymu, igliwia, jałowca czy czegoś tam jeszcze – w każdym razie o wiele przyjemniejszą od zapachu autobusu zatłoczonego spoconymi „cywilizowanymi” pasażerami...

To dziwne, jak czasem drobiazgi potrafią w życiu wyznaczać jego okresy jak słupy milowe. Tak, jak od pewnego dnia, gdy w szkole próbowałem na tablicy narysować owoc orzecha włoskiego zaczęła się moja przygoda z malarstwem, tak ta lekceważąca odzywka Pana Redaktora sprowokowała mnie do krytycznego analizowania każdej „obiegowej opinii” – i tak już trwa do teraz. Dzięki temu baczniej zacząłem przyglądać się Cyganom, wykorzystywałem każdą okazję na rozmowy z nimi i dowiadywałem się wielu rzeczy, jakich nie znajdowałem w drukowanych publikacjach. Nigdzie na przykład nie trafiłem na opis bardzo ortodoksyjnych przepisów higienicznych, które nakładają na Cyganek obowiązek mycia rąk przed przygotowywaniem posiłków, czy używanie określonych naczyń wyłącznie do celów, do jakich są przeznaczone. Od Cyganów dopiero dowiedziałem się, że Cygance, która urodzi dziecko nie wolno przez sześć tygodni zajmować się niczym innym jak tylko piastowaniem noworodka!

Dziś już znikły z naszych krajobrazów widoki taborów cygańskich, musicie więc wierzyć mojej pamięci, w której na trwałe utkwiły obrazy nie tylko ustawionych półkolem wokół ogniska wozów, ale także przeciągniętych między nimi sznurów, na których wabiły oko wielobarwne plamy schnącej na nich cygańskiej odzieży, dopiero co wypranej w płynącym opodal potoku...

ku...

I jeszcze jeden kamyk do naszego ogródka nas „czyściochów”: my urządzamy wielkie akcje „sprzątania świata”, czyli usuwania stert śmieci po „biwakowiczach”. Po Cyganach nie trzeba było sprzątać. Na miejscu opuszczonym przez tabor tylko wtajemniczony mógłby znaleźć jedynie drobny, ezoteryczny „špera romani” (znak cygański) pozostawiony dla informacji ewentualnych następców. Żadnych śmieci, nawet śladu ogniska!

A więc i powszechna opinia o „brudactwie” Cyganów też budzi zastrzeżenia. A jeśli chodzi o ich strój, nie zawsze dopasowany i jakby niedbały, to pomyślmy o tym, że i my nie wyglądalibyśmy zbyt schludnie pokazując się np. w kawiarni, ubrani w strój jaki przywdziewamy wybierając się na grzyby. A przecież Cyganie stale zbierają te grzyby... (oczywiście w przenośni).

Wiele można by się dowiedzieć o duszy Cygana słuchając cygańskich legend i opowieści przekazywanych z pokolenia na pokolenia. Aby je poznać i zrozumieć, trzeba ich jednak słuchać w oryginalnym języku. A język cygański jest bogaty i niejednolity. Istnieje wiele dialektów różniących się od siebie nie tylko w zależności od kraju w którym są używane, ale także w jego granicach. W Polsce na przykład wyróżnia się trzy zasadnicze dialekty. W moim mini – słowniczku usiłuję tłumaczyć jeden z nich: Polska Roma. W tym języku pisała przepiękne wiersze poetka cygańska Papusza, odkryta i tłumaczona przez znanego poetę Jerzego Ficowskiego (gorąco polecam Wam książkę „Pieśni Papuszy”, wydaną w latach pięćdziesiątych przez Ossolineum). Zapis tekstów cygańskich należy do niezwykłych rzadkości, ponieważ do niedawna większość Cyganów była analfabetami. Ale ci, którzy opanowali sztukę pisanie – chętnie przelewają swoje

myśli na papier.

Chciałbym Wam wiele powiedzieć, ale boję się, żeby nie zniechęcić swym roztrzępym gadulstwem. Jeszcze tylko dwa akapity.

1. Dlaczego wziąłem się do pisanie tego mini – słowniczka? Bo szukając w bibliotekach i w Internecie – nie znalazłem żadnej informacji, ani nawet odsyłacza do innych źródeł na temat słownika polsko – romskiego. Może źle szukałem?

2. Dlaczego tak bardzo zależy mi na tym, abyście choć trochę poznali język Cyganów? Bo to pozwoli Wam na zbliżenie się do nich i lepsze poznanie, wolne od krzywdzących nieraz stereotypów. A poza tym chciałbym i Was i Cyganów uchronić przed takim nieporozumieniem, jakiego świadkiem byłem przed laty. Było to w Krakowie. Stara Cyganka żebrząca na Placach, po otrzymaniu jałmużny od krakowskiej matrony powiedziała jej: „Palikherav tuke Łaćio dyves”! Na co matrona wzruszyła ramionami i zwróciła się do świadków zdarczenia: „Patrzenie państwo, nie dość, że człowiek się ulituje, to jeszcze się musi nasłuchać narzekañ”!

tekst Andrzej Cyrano



fol. Paweł Lechowski

# Nowy Rok – nowi my

*Kończy się ten rok, wkrótce nadejdzie nowy. Co nam przyniesie? Czy będzie lepszy od mijającego? W takim momencie z reguły nadchodzi czas nostalgii i zadumy. Co dobrego zrobiłem w tym roku? Czy udało mi się coś osiągnąć? A może był to rok zmarnowany, ponieważ żyłem z dnia na dzień?*

przyg. A. Samborska

Święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok to czas, kiedy robimy całoroczne podsumowanie i rachunek sumienia za mijający rok. Życzliwa, przyjazna i spokojna atmosfera świąt, blask świec i lampek choinkowych wlewają ciepło do naszego serca. W tym czasie życzliwiej patrzmy na innych, uśmiechniemy się czasem do starszego pana na ulicy, pomagamy babci robić zakupy.

## Sylwester i Nowy Rok...

Ile to razy obiecujemy sobie różne rzeczy! Od Nowego Roku nie będę palił, nie będę pił, będę lepszy czy lepsza dla rodziny i reszty świata. Nadchodzi ten moment - godzina dwunasta... toasty, życzenia i ... postanowienia. Tak, tym razem na pewno się uda, Nowy Rok, nowe plany i mocne postanowienie poprawy.

Mijają święta, mija Nowy Rok... rzucamy się w wir codziennych zajęć. Praca, dzieci, obowiązki domowe. I co się wtedy dzieje? Zapominamy o naszych postanowieniach. Miałem przestać palić? Byłoby dobrze, już dwa tygodnie nie paliłem! Gdyby nie ta stresująca kłótnia z sąsiadem. Wyprowadził mnie z równowagi. A to że pokłóciłem się żoną? No, zdarza się...

I tak oto zapominamy o tym, co sobie i innym przyrzekliśmy. W końcu za rok będzie kolejna okazja do noworocznych postanowień. Choć to naprawdę smutne, że tak łatwo ulegamy naszym słabościom. Nie wrzucam tu oczywiście wszystkich do jednego worka! Bo są i tacy, którzy nie potrzebują szczególnych okazji, żeby coś w swoim życiu zmienić. I chwala im za to. Jednak większość z nas ma trochę mniej uporczywości i wytrwałości.

Człowiek ma to do siebie, że zbyt łatwo ulega pokusom. A w dzisiejszym świecie ich nie brakuje... Jeżeli już nawet coś sobie postanowimy, to z reguły napotykaemy po drodze bariery nie do przeskoczenia. I co się wtedy dzieje? Albo tę barierę omijamy i idziemy dalej, albo stajemy przed nią, zastanawiamy się co zrobić, aż wreszcie zrezygnowani zostajemy po przeciwnej stronie celu. Trudno nam wytrwać w postanowieniach do końca. Mówi się, że "dla chcącego nic trudnego". Jednak sama chęć nie wystarczy. Musi ją wesprzeć upór, wytrwałość i konsekwencja w dążeniu do celu.

Niemniej jednak Nowy Rok to doskonała okazja do postanowień. Mniejszych bądź większych. Niech Nowy Rok będzie dla nas symbolem początku. Zapomnijmy o popełnionych błędach i zacznijmy wszystko od nowa. I najważniejsze jest, abyśmy robili coś dla siebie, a nie dla innych. Musimy być pewni, że właśnie tego chcemy. Jeśli robimy coś z przymusu, podświadomie cały czas odczuwać będziemy presję i obawę przed porażką, przed tym,

że kogoś zawiedziemy.

Nie pozwólmy zatem wygrać naszym słabościom. Jak mówi stare przysłowie, każdy jest kowalem swego losu. I w większości przypadków sami jesteśmy winni za nasze życiowe porażki. Jeżeli do tej pory nie udawało nam się doprowadzić niektórych spraw do końca, powinniśmy spróbować jeszcze raz. To, że za pierwszym czy drugim razem nam nie wyszło, nie oznacza, że nie może wyjść za trzecim. Nasze życie nie może być przecież pasmem porażek. Jesteśmy tak samo wartościowi ze swoją indywidualnością, jak wszyscy inni ludzie. Musimy uwierzyć, że tym razem się uda. Że tym razem będzie inaczej i osiągniemy nasz cel. Mamy na to cały rok. Z jednej strony to dużo czasu, z drugiej zaś mało. Bo gdy będziemy coś zaczynać i przerywać, to nigdy nic nie osiągniemy. I kolejny rok minie, a gdy znów zasiądziemy przy wigilijnym stole i podsumujemy mijający czas, dojdziemy do takiego samego wniosku jak teraz. A niestety, jesteśmy coraz starsi, a nie młodszy... I szkoda tak przepuszczać życie przez palce. Zatem drodzy czytelnicy - więcej wytrwałości na ten nadchodzący rok! Czego sobie i Państwu życzę...



## Nevo Berś – neve jame

Nahara javeła końco da berś, nadziała nevo. So mence jandela? Czy javeła fededyr dałestyr? Dre da ciro zaczninas te przybyskireł peske, so kerdziam dre da berś? Czy udija pes mence soś te kereł? Czy zmarnidziam do berś bo samys dzide dyvesestyr pe dyves?

Święty i Nevo berś dova sy cyro kaj kereł pes lache bucia, sy lacho świątytko cyro, ryvas rukhoro... Isy vtedy semencytko tatyphen savo sy dre jamare dzija. Dre do cyro na dykhas hyria pe vavire manusiendyr, sare peske pomaginas i laches vienszynas.

Kicy moly Neve Bersiestyr phenas mence kaj soś sparuvassam, kaj na hačkirasam, kaj na piasam, kaj jadasam fededyr semencenge. Naddział do štunda, sy Nevo Berś śchuvas mence życzeni, sy man neve plany i phenas mence kaj dava molo sáro pes udeła, kaj sparuvassam men pe fededyr.

Przedział Świąty, przedział Nevo Berś i isy sáro dziasyr sys dre jamaro dzipen - či pes na sparudzia. Zabyskiras sarestyr so mence pheńdziam. Jednak celo ciro pacias kaj do Nevo berś javeła mence fededyr.

Nek da Nevo Berś te javeł jamange lacho, te zabyskiras sarestyr so kerdziam hyria dre jamaro dzipen, te zaczninas sáro od nova, te keras syr najbutedyr lache bucia. Musinas celo ciro te pacieł dre dova, kaj dova so mence pheńdziam to pes sáro udeła te kereł.

Javen sare saste bahtała, kaj dre da Nevo Berś te javeł jamenge syr najfededyr.

# Festyn nad Kacząwą

Bajkowy pejzaż, wzgórza porośnięte starymi drzewami, rozległa dolina przecięta bystrym nurtem Kaczawy, a po środku stary młyn. Chociaż miejscowość nazywa się Dunino. To miejsce ma swoją własną nazwę, zespół odcinających się od zieleni otoczenia białych zabudowań pod którymi płynie odnoga Kaczawy, miejscowi nazywają Starym Młynem. Kiedyś faktycznie był tu młyn. Tylko teraz rzeka nie napędza młyńskich kamieni, ale turbinę elektrowni, zabezpiecającej energię dla gospodarstwa agroturystycznego, które prowadzi wraz ze swoją rodziną znany artysta romski Mirosław Dymitrak, dawniej solista zespołu „Terno”. Jest tu hotel i stadnina koni. Od kilku lat corocznie Mirek organizuje tu „Festyn Cygański”. W tym roku festyn odbył się piętnastego września. Ale okazało się, że zaproszeni goście zauroczeni tym miejscem, gościnnością gospodarzy i całą przewspaniałą atmosferą imprezy, doskonale się bawili do późnych godzin nocnych następnego dnia.



W tym roku Festyn zbiegł się z imprezami zorganizowanymi przez władze Legnicy, dlatego też miłą niespodzianką była wizyta gości uczestniczących w legnickich uroczystościach. Zjawili się w tym gronie Jacek Milewski ze swoją ekipą telewizyjną z Suwałk, zaprzyjaźniony z nami krakowski etnograf-naturalizowany na Roma Paweł Lechowski, z urzędu i z osobistej sympatii opiekunka dolnośląskich Romów pani Małgorzata Różycka i reprezentujący Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji pan Andrzej Grzymała Kazłowski. Na scenie występowali gościnnie Łemkowie, dał swój mistrzowski popis Król Skrzypiec Miklosz Deki Czureja, wystąpił Janusz Kopacz oraz gospodarz Festynu ze swoim zespołem Mirek Dymitrak. Na widowni wywołał wręcz niemiłną owacje występ wokalny Adama Kozłowskie-

go, obdarzonego niespotykaną skalą i siłą głosu. Aż dziw bierze, że ten niezwykle utalentowany, skromny chłopak z Suwałk, nie ma szansy na szersze zaprezentowanie swojego unikalnego talentu. Dobrze się stało, że mogli go usłyszeć nie tylko ludzie zajmujący się „z urzędu” naszymi problemami, ale też reprezentanci wszystkich zamieszkujących Polskę szczepów. Byli Bergitka Roma, Lowarii, Keldelara, Polska Roma i Sinti. Swój debiut w charakterze reportera telewizyjnego w towarzystwie operatorów kamer przechodził Robert Doliński – prezes Związku Romów Polskich w Gorzowie.

Późnym wieczorem w hotelu Pałacyk w Legnicy, zebraliśmy się, aby korzystając z obecności przedstawicieli różnych organizacji romskich i władz, omówić nurtujące nas różne problemy tak te formalne, jak też już tylko we własnym- romskim gronie, te obyczajowe. A problemów jest co niemiara. Każdy ma swoje kłopoty, zmartwienia i wspólne ich omówienie przynosi ulgę zatroskanemu. Lecz każdy ma też swoje sukcesy i powody do radości i okazuje się, że nie jest tak bardzo źle. Jest czym się pochwalić przed innymi. Romowie w innych krajach żyją w trudnych warunkach są dyskryminowani a Polska to dobre miejsce do życia dla romskiej społeczności.

Ktoś może powiedzieć cóż wielkiego koncert jak każdy, spotkania jakich wiele ale ja uważam, że właśnie takie spotkania i koncerty są bardzo potrzebne dla wszystkich - Romów i Polaków. Wszyscy żyjemy w jednym kraju obok siebie jesteśmy sąsiadami. Bliższe wzajemne poznanie się wymiana kulturowa zbliżają do siebie ludzi, łagodzą obyczaje. Mam nadzieję, że w przyszłym roku takich spotkań będzie więcej ku radości organizatorów uczestników.

*przyg. R. Chojnacki*



# KUCHNIA

## Barszcz czerwony z uszkami Łoło siut Kanorencza

W związku ze zbliżającym się Świętem Bożego Narodzenia, w tym numerze w dziale Kuchnia zaprezentujemy Państwu danie wigilijne. Będzie to barszcz czerwony z uszkami.

### SKŁADNIKI

#### Barszcz:

- 4 buraki
- łyżeczka cukru
- 2 litry wody
- kwasek cytrynowy
- 3 ząbki czosnku
- porcja rosółowa
- sól i pieprz do smaku



#### Ciasto:

- 0,5 kg mąki
- 3 jajka
- pół szklanki wody



#### Farsz:

- 1,5 kg kapusty kiszonej
- 10 dag suszonych grzybów
- 2 cebule
- sól i pieprz do smaku



Starkować buraki, dodać cukier i wymieszać. Z porcji rosółowej ugotować bulion. Czosnek drobno pokroić lub przecisnąć przez wyciskarkę. Do gotującego się wywaru dodać starkowane buraki, dolać odrobinę kwasu cytrynowego, rozdrobniony czosnek, doprawić solą i pieprzem. Gotować około pół godziny.



Kapustę kiszoną zagotowujemy i trzymamy na wolnym ogniu około pół godziny, od czasu do czasu mieszając. Suszone grzyby gotować około 15 minut.





*Cebulę pokroić w kosteczkę, podsmażyć na oleju na złotobrązowy kolor. Ugotowaną kapustę i grzyby zemieć w maszynce, dodać podsmażoną cebulę, doprawić solą i pieprzem. Na koniec wszystko dokładnie wymieszać.*



*Do mąki i jajek dolać wody, zagnieść ciasto tak, aby nie było grudek. Z zagniecionego ciasta walcujemy placki i kroimy w kwadraty. Nadziewamy farszem i skleamy uszka. W głębokim garnku zagotowujemy wodę z*

*dotądkiem soli, a gdy zacznie wrzeć, wrzucamy uszka. Czekamy aż wypłyną na wierzch i gotujemy jeszcze przez chwilę.*



*Uszka rozkładamy na talerze i zalewamy gorącym barszczem. Smacznego!*

*przyg. i fot. A. Szymańska*



# MODA

**Tej nocy każda z nas  
musi błyszczeć...**

**Karnawał to taki  
czas, kiedy możemy  
popuścić wodze na-  
szej fantazji i zaszać  
nie tylko na parkiecie,  
ale również w naszej  
garderobie. Głęboko  
schowane do tej pory  
tafty, satyny i cekiny  
przeżywają prawdziwy  
boom.**





**Jak sama nazwa wskazuje strój musi być iście "karnawałowy", czyli musi błyszczeć i wzbudzać zachwyt. Mamy nadzieję, że zamieszczone przez nas propozycje karnawałowych kreacji zainspirują chociaż po części nasze Czytelniczki. Abyście mogły drogie Panie przetańczyć ten karnawał czując się przy tym jak damy.**



# Czarodziejskie suknie



Każda kobieta chce być bardzo elegancką, każda chce się podobać. Projektanci mody prześcigają się w pomysłach by zaspokoić potrzeby wszystkich eleganek. Jednak nie wszystkie kobiety mogą skorzystać z ich propozycji. Jest w Polsce grupa kobiet, wprawdzie niewielka, która nie może ubierać się tak jak przeciętne mieszkanki naszego kraju. To Romki, a surowy rygor dotyczący ubioru narzuca romski kodeks romanipen. Kodeks - wprawdzie niepisany - zabrania odkrywania ramion, nóg, rąk. Nakazuje też stosowanie określonych barw na co dzień i od święta. Stąd też, jeszcze niedawno, romskie kobiety na ulicach wyglądały bardzo siermiężnie. Nowoczesność jednak wdarła się również w ich życie. Kilka lat temu, w Łodzi, powstało pierwsze w Polsce Studio Mody Romskiej.

- Każdy ma w sobie odrobinę romantyzmu - mówi Wanda Rutowicz, właścicielka studia i projektantka mody romskiej. - O tym, że zajęłam się modą romską, zdecydował przypadek. Kiedyś przyszła do mnie przed cudnej urody dziewczyna romska i poprosiła o uszywanie sukni. Powiedziała mi, jak ma wyglądać, a ja już wykonałam resztę. Po kilku dniach przyszła kolejna Romka i wówczas już postanowiłam, że będę szyla przede wszystkim dla Romów.

Wśród Romów działa najsprawniejsza poczta - poczta szeptana. Wieści rozchodzą się niczym błyskawica, toteż zamówienia posypały się jak z rękawa. W pracowni powstawały eleganckie suknie, zarówno te sceniczne jak i wyjściowe. Suknie wyjściowe również są bardzo eleganckie, tyle, że więcej zakrywają.

- Również kobiety polskie chętnie je kupują - mówi Wanda Rutowicz. - Mogą być wykorzystywane jako eleganckie suknie wieczorowe.

Najwięcej jednak pracy trzeba włożyć w suknie sceniczne. Tam potrzeba kilkunastu metrów różnych materiałów o różnej gramaturze i wadze.

- Te suknie muszą być bardzo lekkie, a jednocześnie muszą lśnić specyficznym blaskiem - mówi W. Rutowicz. - Wszystkie falbany muszą układać się w wirujący bączek w czasie tańca. Tu nie może być mowy o przypadku. Układanie materiałów czasem przypomina skomplikowane wyliczenia matematyczne, bo wszystko musi współgrać.

Suknie sceniczne szyte są na konkretne zamówienie dla konkretnych osób. Suknia dla tancerki Patrycji Siwak powstawała przez trzy miesiące, ale efekt sceniczny jest oszałamiający.

- Z tancerką uzgadniam tylko kolorystykę - informuje W. Rutowicz. Obserwuję ją na scenie, w czasie prób, przyglądam się jak tańczy, jak się porusza na ulicy, oglądam filmy z jej występów i dopiero projektuję suknię. To nie jest łatwe, ale każda suknia dzięki temu jest inna i doskonale pasuje do występującej w niej osoby. Na wieszaku taka suknie jest martwa, ale na scenie jest już w niej coś czarodziejskiego, coś co sprawia, że chciałoby się patrzeć bez końca. Ten wirujący motyl musi oszałamiać, a przy tym nie może sprawiać kłopotu tancerce.

Wanda Rutowicz nie jest Romką, chociaż ostatnio jej ubiór nawiązuje do romskiej tradycji. Ale jest coraz więcej Polek, które korzystają z jej Studia Mody Romskiej. Niedawno młoda dziewczyna zamówiła sobie suknię ślubną wykonaną na wzór romskiej sukni scenicznej. To, wykonane z kilku rodzajów białej tkaniny cudzo, poprzątkane srebrnymi nitkami sprawiło, że dziewczyna w tym najbardziej wyjątkowym dniu, czuła się najbardziej wyjątkowo.

- Trzeba było to widzieć - śmieje się W. Rutowicz. - Ubierałam tę dziewczynę przed ślubem, widziałam jej samopoczucie i zachwyt w oczach gości. To dla mnie była największa nagroda.

Suknie Wandy Rutowicz ciągną za taborem cygańskim. Na wszystkich większych imprezach organizowanych przez Romów stara się organizować pokazy mody romskiej. Jest obecna na wszystkich festiwalach i taboriadach. Dopiero w tym roku zrodziła się niewielka wprawdzie, ale konkurencja. W Krakowie powstała Romska Spółdzielnia Socjalna Sare, która też szyje suknie sceniczne.

*Tekst i fot.: Ryszard Bańka*



Drodzy Czytelnicy,  
informujemy, iż od następnego roku dwumiesięcznik "Romano Atmo" dostępny będzie tylko i wyłącznie po zaprenumerowaniu numeru. Mamy nadzieję, że nie zniechęci to naszych dotychczasowych czytelników, tym bardziej, że cena za roczną prenumeratę za 2008r. nie jest wygórowana i wynosi 30 zł. Mają Państwo za to gwarancję, że "Romano Atmo" zawsze na czas znajdzie się w Państwa skrzynce pocztowej.

W każdym numerze "Romano Atmo", na ostatniej stronie znajdować się będzie blankiet wpłaty, który będzie blankietem uniwersalnym. Oznacza to, że należność może być uiszczona przelewem bankowym lub wpłacona na pocztie. Prosimy o podawanie na przelewie dokładnych danych imiennych i adresowych.

Prenumeratę można zamawiać, wnosząc opłatę z góry, przy czym przez cały czas prenumeraty będzie obowiązywała cena z dnia jej rozpoczęcia. Cena za całoroczną prenumeratę

"Romano Atmo" (6 numerów) wynosi 30 złotych. Podstawą przyjęcia prenumeraty będzie nadesłanie na nasz adres kopii dowodu wpłaty. Informację o dokonaniu wpłaty wraz z dokładnym adresem prenumeratora prosimy przekazać pod adresem redakcji z dopiskiem: Prenumerata "Romano Atmo".

W prenumeracie koszty wysyłki pocztowej pokrywa Redakcja. Dostawa czasopism realizowana będzie za pośrednictwem poczty polskiej (przesyłki pocztowej zwykłej).

Wpłaty na prenumeratę dokonywać należy na następujący numer konta:

08 8935 0009 1300 2583 2000 0060.

Realizować będziemy wyłącznie prenumeraty opłacone.

Szczegółowe informacje dotyczące prenumeraty uzyskać można pod numerem telefonu: 094 - 3725098 od poniedziałku do piątku w godz. 8.00 - 16.00.

Wszelkie uwagi i pytania prosimy kierować także na adres: [zrp.romanoatmo@wp.pl](mailto:zrp.romanoatmo@wp.pl)

**Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa**

**Z w i ą z e k R o m ó w P o l s k i c h**

**Plac Wolności 12, 78 - 400 Szczecinek**

0 8 8 9 3 5 0 0 0 9 1 3 0 0 2 5 8 3 2 0 0 0 0 0 6 0

**W P P L N** kwota **30,00**

kwota słowna le **trzydzieści złotych i zero groszy**

**Opłata za roczną prenumeratę**

**Romano Atmo za 2008 rok**

Opłata

**Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa**

**Z w i ą z e k R o m ó w P o l s k i c h**

**Plac Wolności 12, 78 - 400 Szczecinek**

0 8 8 9 3 5 0 0 0 9 1 3 0 0 2 5 8 3 2 0 0 0 0 0 6 0

**W P P L N** kwota **30,00**

kwota słowna le **trzydzieści złotych i zero groszy**

**Opłata za roczną prenumeratę**

**Romano Atmo za 2008 rok**

Opłata

